Nr 19. Kraków, Środa dnia 23 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Włosi w Erytrei.

Po śmiałych wyprawach jenerała Baratieri do Kassali w Sudanie i Aduah w Abisynji, znowu musimy zwrócić uwagę na posiadłości włoskie w Afryce. W Kassali na wałach tego miasta zatknął Baratieri sztandar włoski. Następnie d. 28 grudnia r. z. udał się do Aduah, gdzie pochwycił tylko mały oddział żołnierzy króla Manelika. W pięć dni później, cofnął się znowu do Asmary. Ludność tamtejsza przeraziła się jego najściem i umysły mieszkańców zostały silnie zaniepokojone. Z czysto wojskowego stanowiska musimy przyznać, że Baratieri operacje swoje przeprowadził dość korzystnie. Skutkiem zajęcia Kassali, rozszerzył sferę swojego działania i kolonję erytrejską zabezpieczył od nagłego napadu Derwiszów. Z drugiej zaś strony, spacer jego do Aduah podniósł urok broni włoskiej w oczach Abisyńczyków.

Czy jest jednak politycznem i praktycznem, zaczepiać dwóch naraz nieprzyjaciół? to nam przyszłość okaże. W obecnej chwili, położenie Włochów na równinie Keren, po wielkich wysiłkach przeciwko Ras Maugaszowi, nie jest pomyślne. Włoski jenerał dość optymistycznie zapatrywał się na rzeczy i sądził, że przestraszywszy Abisyńczyków swoim marszem do Aduah, ubezpieczy lewe skrzydło. Tymczasem Ras Mangasza, którego oddziały ciągnęły tylko jako przednia straż całej potęgi abisyńskiej, starał się obejść jenerała Baratieri aby przez przesmyk Halai uderzyć na Massonah. Gdyby mu się plan był udał, jenerał Baratieri byłby się znalazł w bardzo krytycznem położeniu. Włosi bowiem byliby odcięci od brzegu morskiego, a więc od swojej głównej podstawy operacyjnej. Wódz jednak włoski, jest widocznie dzielnym dowódcą, bo w bitwach stoczonych 13, 14 i 15 stycznia, pobił nieprzyjaciela. W ostatniej zniszczył prawie doszczętnie wojsko Ras Mangasza. Dziś Baratieri ściga nieprzyjaciela i ma nadzieję wziąć do niewoli samego Ras Mangasza z resztkami niedobitków. Włosi znajdują się już w bliskości Aduah i miasto to niewątpliwie w przeciągu kilku dni wpadnie w ich ręce. Bardzo atoli jest wątpliwem, czy po tej krwawej wyprawie, będą się mogli utrzymać w stolicy Tygrji, więc też ich odwrót jest prawdopodobny.

Mieszkańcy Tygrji nie prędko zapomną lekcji danej im przez Baratieriego. Tygrja jest jednakowoż tylko cząstką Abisynji i już rozchodzą się wieści, że wódz Manelika, Ras Alulah, w pospiesznym marszu spieszy na pomoc swojemu koledze. Mówią także, iż sam król Manelik wyruszy w pole, aby poprzeć swoich podkomendnych.

Kassala jest dobrze w żywność zaopatrzoną. Broni jej jednak tylko kilka batalionów krajowców, pod wodzą oficerów włoskich. Tymczasem Kalif Derwiszów z 12.000 ludzi stoi pod El-Faszer, o kilka dni marszu od Kassali. Jeżeli wojska angielsko-egipskie nie szybko podejmą demonstrancję przeciwko Dongoli, aby Derwiszów odciągnąć na północ, to dla Kassali nastąpią smutne chwile, gdyż Baratieri zajęty na lewem skrzydle, nie będzie mógł zdążyć z pomocą. — Dalszy marsz Włochów w głąb Abisynji, z powodu przeszkód i okolicy górzystej, jest także niebezpieczny. Według dzienników włoskich, posiada on 10.000 piechoty, 300 kawalerji i 18 dział. Urzędowe źródła podają, że siły jego składają się tylko z 1 batal]onu bersaglierów, 4 bataljonów krajowców, 3 szwadronów jazdy i 4 dział górskich. Razem 220 oficerów i 5.868 żołnierzy. Znaczna część tej miniaturowej armji zajmuje 15 miejsc ufortyfikowanych a tylko 2.500 — 3.500 ludzi może być użytych do operacyj w otwartem polu. Gdy Anglicy w 1867 r. postanowili upokorzyć króla Teodorosa, lord Napier posiadał 12.000 żołnierzy i liczną artylerję. Ekspedycja jego była tymczasową i po wzięciu Magdali i samobójstwie Teodorosa, już w dniu 1-go czerwca Anglicy opuścili Abisynją i powrócili do Indyj.

Lord Napier miał tylko do czynienia z jednym nieprzyjacielem. Tymczasem Włosi atakowani są przez dwóch przeciwników, pełnych męztwa i fanatyzmu. Jenerał Baratieri poprostu znajduje się w zatrzasku i musi użyć wiele sprytu i przebiegłości, aby się zwycięzko wywinąć. W Rzymie wiedzą o jego niebezpiecznem położeniu i nakazano wysłać posiłki w liczbie 4 bataljonów piechoty. Według najświeższych wiadomości, dalsze 3.000 piechoty i 5 szwadronów jazdy, są już gotowe do odpłynięcia. Do czasu nadejścia tej znacznej pomocy, jenerał Bartieri powinien się trzymać odpornie. Karabiny 6½ milimetrowe wykazały, że są bronią straszną i pociski, robiły ogromne spustoszenia w szeregach nieprzyjacielskich, co także jest doniosłem. Z głównego punktu, między Asmarą i Keren, Baratieri będzie mógł bronić Massonah okolicę i zarazem trzymać wroga w przyzwoitem oddaleniu.

Szermierze narodu żydowskiego.

Wiedeń d. 21 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Galicyjscy „syoniści“ wystawiają czem raz śmielej, a właściwie czem raz zuchwalej — rogi. Obecnie reklamują się oni, jako „stronnictwo polityczne“ w prasie niemieckiej. Naturalnie dziennikarstwo wiedeńskie, którego przeważną częścią zawładnęli zupełnie żydzi, chętnie użycza waszym „narodowcom żydowskim“ pomocy. Na razie trzymają się jeszcze dzienniki „liberalne“ (czytaj: żydowskie) w pewnej rezerwie i tymczasem rozlega się tylko naukowy „gezeres“ w tygodnikach, jak *Neue Revue*, *Zeit* i t. d., wydawanych przez żydów, poprzebieranych w togi powag piśmiennictwa i umiejętności, rodzaj naukowego uzasadnienia konieczności, organizowania się żydów w odrębne narodowe stronnictwa.

W jednym z poprzednich listów zwróciłem uwagę waszą na artykuł pewnego S. Clemensa o „zmartwychpowstałym Semie“, obecnie pojawił się drugi podobny pewnego Mateusza Achera, p. t. „Najnowsze polityczne stronnictwo Galicji“, który reklamuje już otwarcie żydów, jako odrębne narodowe stronnictwo z własnym programem politycznym. Autor zaczyna od zapewnienia, że „700.000 galicyjskich żydów w niczem a niczem nie asymilowali się z nieżydowską ludnością“. Żydzi galicyjscy posiadają bowiem swój odrębny język, odrębny strój, „regulują swoje społeczne stosunki, wedle właściwych pojęć i poczucia, mają samoistną poezję ludową, a nawet swój własny teatr narodowy“. To „regulowanie“ społecznych stosunków — mówiąc nawiasem — „wedle właściwych pojęć i poczucia“ wymknęło się autorowi w zapale. Wyznanie to bowiem stwierdza, iż żydzi, sprawując sądownictwo, szkolnictwo, a nawet zawierając małżeństwa nie na podstawie porządku państwowego i ustaw państwowych, lecz wedle swoich zakonów (tałmudu i innych ksiąg religijnych) tworzą przez niepojętą opieszałość, niedbalstwo i nieświadomość rozstrzygających czynników uprzywilejowaną kastę, depcącą właściwie ustawy państwowe — i tworzą państwo w państwie.

Autor artykułu mówi z oburzeniem o „mózgu szlacheckim“, który zna w Galicji tylko dwie narodowości urzędowo. Oczywiście są żydzi trzecią narodowością, która nareszcie powstała — i upomina się o wszystkie swoje prawa polityczne, gospodarcze i językowe. Ponieważ „syoniści“ używają jeszcze przy gorliwem pielęgnowaniu języka hebrajskiego także i szwargotu niemiecko-żydowskiego, przeto będzie Galicja wkrótce uszczęśliwioną trzecim językiem krajowym, na razie niemiecko-żydowskim szwargotem, a później, jak się żydkowie poduczą języka hebrajskiego, w miejsce szwargotu, tymże językiem. Żydowskich asymilantów, którzy się ongi grupowali około „Ojczyzny“ i „Przymierza braci“, zbywa autor artykułu bardzo lekceważąco, natomiast uzasadnia obszernie program narodowy, spodziewając się po nim jak najobfitszego plonu. Liczy on w końcu na pewno, iż przy przyszłych wyborach przesadzą żydowscy narodowcy posłów „syonistycznych“, a ci już „namichają“ porządnie „gojom“.

Ciekawa rzecz, czy i tych przyjmie Koło polskie do swego grona?

Rozmowa z prezydentem Faure'm.

Paryż 20 stycznia.

Wiadomo, że *Neues Wiener Tagblatt*, ma bardzo dobre stosunki w Paryżu i dzięki temu, jeden z jego przyjaciół dotarł do nowego prezydenta, aby z nim krótką zawiązać rozmowę. Wszedłszy do gabinetu, przyjaciel ów zaczął od tego, iż przedewszystkiem pragnie złożyć swoje życzenia. Na to, rzekł pan Faure:

— Wiadomo panu, że nie chciałem kandydować. Zaszczyt ten jednak jakkolwiek wielki, nie należy do tych, których się szuka, ale gdy go się raz otrzyma, trzeba go być godnym.

— Zadanie pana prezydenta — odpowiedział korespondent — jest o tyle łatwiejszem, że wybór jego został dobrze przyjęty, nie tylko w kraju ale i zagranicą.

— I jam z tego zadowolony, gdyż mi to użycza siły i autorytetu. Przedewszystkiem to mnie cieszy, że nikt we Francji nie zrozumiał źle pobudki, która moim wyborem kierowała. Wśród teraźniejszych stosunków, kongres chciał podnieść na tę godność najwyższą syna ludu, człowieka pracy, który zawsze był przejęty dobremi chęciami i poczuciem obowiązku. A jakim po dziś dzień byłem, takim pozostanę. Jakkolwiek nie jestem jeszcze starcem, znajduję się już w latach, w których człowiek charakteru nie zmienia.

Gdy korespondent wspomniał o prasie zagranicznej, która życzliwie jego wybór powitała, prezydent odpowiedział:

— Zewnętrzna polityka Francji pozostanie taką, jaką dotąd była. Francja chce pokoju silnego i odpowiadającego jej godności. Zadaniem mojem będzie pracować nad wielkiem dziełem pokoju narodów. Co do polityki wewnętrznej, powtarzam, com już raz powiedział. Nie będę członkiem żadnego stronnictwa, ale rozjemcą między stronnictwami. Orędzie moje wyjdzie równocześnie z deklaracją gabinetu, ponieważ nie chcę pomnażać posiedzeń sensacyjnych. Najwyższy już czas, aby zamiast wiele mówić, zabrać się energicznie do pracy, na której nam dotąd zbywało.

Nie da się zaprzeczyć, że nuta w tej krótkiej rozmowie, brzmi bardzo stanowczo.

Wojna japońsko-chińska.

Biuro Reutera donosi z Szanghaju, że flota japońska w dalszym ciągu ostrzeliwa Tengtschou-fou. Na miasto wyrzucono już kilka tysięcy pocisków i lada chwila można się spodzie-

wać jego poddania. Angielski krzyżowiec „Dafne" i amerykański „Yorktown", znajdują się w bliskości i obserwują bombardowanie.

Jenerał Notzu, przysłał do Hierosimy szczegółowy raport o działaniu armji japońskiej w dniu 17 bm. Chińczycy maszerowali trzema kolumnami z Siao-Yang, Palangton i Nin-tschwng. W południe rozciągnęli swój front na 5 mil angielskich, celem obejścia skrzydeł japońskich i posunęli się naprzód o milę. Trzecia dywizja armji japońskiej do godziny 4 po południu trzymała Chińczyków w szachu. O tej porze nastąpił jeneralny atak na prawe skrzydło chińskie. O godz. 6 Chińczycy rozpoczęli odwrót w kierunku północno-zachodnim i w stronę Nin-Tschwang. Japończycy zabrali siedm dział, wielką ilość broni i materjału wojennego.

Od rozpoczęcia kampanji, Chińczycy po raz pierwszy wytrzymali kilkogodzinny atak japoński. Z raportu jenerała Notzu widocznem jest, że odwrót odbył się w porządku. Zostawili działa i broń, ale zabrali rannych i nie stracili niewolnika. Usiłowania te nie na wiele się przydadzą, gdyż połączone obiedwie armje japońskie wynoszą 80.000 bitnych żołnierzy, dowodzonych przez dzielnych i zdolnych jenerałów. Marsz na Tien-Tsin jest już postanowiony, a gdy to miasto wpadnie w ich ręce, wzięcie Pekinu będzie tylko kwestją czasu.

Jak donoszą dzienniki angielskie, zawieje i mrozy opóźniają operacje Japończyków. Przyznają im jednak wielką wytrzymałość i poświęcenie. Żołnierze japońscy, przy 30 stopniach zimna, atakowali Chińczyków z niezwykłą brawurą a gdy zajęli pozycję, nie odpoczywali ale urządzali pościg za nieprzyjacielem, dopóki go zupełnie nie rozbili. Wobec tych danych — piszą londyńskie *Daily News* — najwięksi przyjaciele Chin muszą zwątpić o pomyślnym wyniku dla nich wojny i jedynym ratunkiem jest — jak najszybsze zawarcie pokoju.

Stan szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich.

Na podstawie referatu p. Pinińskiego wypracowała komisja szkolna sprawozdanie o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich w roku szkolnym 1893/4.

Na czele swego sprawozdania podała Rada szkolna krajowa ułożoną na podstawie szczegółowych wykazów porównawczą tabelę najważniejszych dat. tyczących się szkolnictwa ludowego w latach szkolnych 1891/2, 1892/3 i 1893/4. Daty te odnoszą się do cyfry dzieci, pobierających naukę w szkołach bądź to publicznych, bądź prywatnych, liczby, oraz kwalifikacji nauczycieli i nauczycielek, a wreszcie liczby szkół i klas zorganizowanych, tak czynnych, jak i nieczynnych.

Komisja podnosi w swem sprawozdaniu, że na pierwszy już rzut oka uderza w przedstawieniu tych cyfr jako objaw dodatni bardzo znaczny wzrost frekwencji dzieci pobierających naukę, wzrost przechodzący znacznie normalny procent zwiększania się cyfry ludności w naszym kraju. Jeżeli z dołączonych do sprawozdania Rady szkolnej map Galicji w latach 1873 i 1893, przedstawiających w graficzny sposób wzrost frekwencji publicznych szkół ludowych w okresie ubiegłych lat dwudziestu w jasny sposób objawia się dokonany już wielki postęp na polu oświaty ludu, to cyfry frekwencji roku ubiegłego każą się spodziewać, że rozszerzenie się oświaty w przyszłości jeszcze szybszym krokiem postępować będzie.

Smutnym natomiast objawem w wymienionem zestawieniu dat jest — zdaniem komisji — czego i Rada szkolna nie tai, bardzo wysoka cyfra zorganizowanych, a jednak, przeważnie dla braku nauczycieli, nieczynnych szkół ludowych i poszczególnych klas. Liczba ta znaczna już i w poprzednich latach, w roku ubiegłym, niestety, jeszcze wzrosła co do klas nieczynnych o 52, a co do szkół nieczynnych o 91.

Komisja spodziewa się jednak, że środki zaradcze, zarządzone przez Sejm i Radę szkolną krajową, dążące w ogóle do podniesienia szkolnictwa ludowego, a w szczególności dla pozyskania większej liczby sił nauczycielskich, usuną w znacznej części dotychczasowe smutne stosunki już w niedalekiej przyszłości.

Wpłyną na to polepszenie bytu nauczycielom szkół ludowych: znaczne podwyższenie kwoty, przeznaczonej przez kraj i państwo na stypendja nauczycielskie, ułatwiające najuboższej młodzieży dojście do stanu nauczycielskiego, dalej zakładanie przez rząd nowych seminarjów, oraz tworzenie równorzędnych klas w seminarjach nauczycielskich, co umożebni pomieszczenie znaczniejszej liczby uczniów kształcących się na nauczycieli ludowych i ułatwi naukę w tych zakładach.

Komisja podnosi jako fakt niezmiernej doniosłości dla rozwoju szkolnictwa ludowego, ustawę krajową z 24 kwietnia 1894, regulującą sprawę konkurencji na rzecz szkół i wprowadzającą wielką ulgę dla uboższej wiejskiej ludności co do kosztów utrzymania szkoły. Ustawa ta raźniej zapewne posunie rozwój szkolnictwa ludowego naprzód aniżeli to zdołały spowodować zapomogi, dawane naprzód uboższym gminom, oraz sumy, przeznaczane na budowę szkół z wyznaczonego na ten cel przez Sejm funduszu pożyczkowego.

Komisja podnosi następnie, że przypuszczenie jest tedy, jak się zdaje, uzasadnionem, iż za lat kilka nie będziemy już czuli tak jak dotąd braku ukwalifikowanych nauczycieli, tem samem więc liczba szkół i klas bezczynnych zniży się i usuniętą będzie przeszkoda organizacji nowych szkół.

Zbyt optymistycznie wszakże na stosunki zapatr wać się nie można. I dziś jeszcze, mimo znacznej zmiany na lepsze, jest stanowisko nauczycieli ludowych pod względem materjalnym trudne, pracy zaś żmudnej i wyczerpującej siły wymaga się od nich stosunkowo wiele. Miejmy nadzieję, że te stosunki polepszą się z czasem i że zarazem moralna doniosłość powołania nauczycielskiego, do pewnego stopnia przynajmniej będzie dla młodzieży motywem skłaniającym ją do obrania sobie tego trudnego zawodu.

Komisja szkolna nie wątpi ani na chwilę, że Rada szkolna krajowa dołoży wszelkich starań, ażeby obok pomnożenia ilości nauczycieli, jakość ich była tego rodzaju, by z zupełnem zaufaniem kształcenie i wychowanie dziatwy powierzyć im było można. Zadaniem seminarjów nauczycielskich jest nietylko stosownie kształcić, ale zarazem wychowywać kandydatów do nauczycielskiego stanu.

Ważniejszą jednak jest rzeczą wychowawcza funkcja zakładów, z których wychodzą przyszli nauczyciele ludowi. Zakłady te powinny — zdaniem komisji — społeczeństwu dostarczać ludzi odznaczających się głęboko zakorzenionemi zasadami religijno-moralnemi i uważających za swój święty obowiązek zasady te w sercach dziatwy wykształcać i utrwalać. By szkoła ludowa dawała dziatwie istotnie religijno-moralne wychowanie, do tego sama nauka religji, niestety, w niektórych szkołach zbyt pobieżnie traktowana, żadną miarą nie wystarcza. Cel ten może być osiągniętym tylko wtedy, jeżeli i nauczyciel z całą gorliwością wpływa w tym kierunku na umysły i serca dzieci. Dziś kiedy wrogowie istniejącego społecznego porządku starają się rozszerzać prądy destrukcyjne w najszerszych kołach ludności, należy usilnych dołożyć starań, by się owe dążenia nie dostały w szeregi tych, którym przypada rola wychowania młodzieży. Zbytecznem jest rozwodzić się nad tem, jak zgubnemby było, gdyby do stanu nauczycielskiego dostały się żywioły, których tendencją jest siać między ludność niezadowolenie z obecnego prawnego i społecznego porządku, osłabiać religijne przekonania, tępić uczucia narodowe i uszanowanie dla historycznych tradycyj. Stosunki są dotąd w naszym kraju względnie korzystne, zataić wszakże nie można, że i u nas niebezpieczeństwo rozszerzania się tych prądów istnieje, więc też zawczasu przeciwdziałać mu trzeba.

Ze względu na wspomniane wychowawcze znaczenie nauczycielskich seminarjów należałoby — zdaniem komisji — mając baczne oko na jakość materjału nauczycielskiego, dostarczanego nam obecnie przez seminarja, zastanowić się gruntownie nad kwestją, czy nie byłoby właściwem przystąpić do reformy tych zakładów w kierunku wychowywania kandydatów nauczycielskich w internatach. Sprawozdanie komisji szkolnej o stanie wychowania w latach 1891/2 i 1892/3 oświadcza się zasadniczo za internatami nauczycielskiemi. Na tem też stanowisku stoi dziś komisja szkolna i wyraża przekonanie, że cel wychowania kandydatów nauczycielskich w stosownie urządzonych i dobrze kierowanych internatach łatwiej dałby się osiągnąć, aniżeli to dziś ma miejsce. W celu przeprowadzenia reformy należałoby pomnożyć liczbę internatów nauczycielskich w kraju. Nadto trzebaby baczyć na stosowne urządzenia internatów. Internaty tylko w takim razie mogą odpowiadać celom wychowania, jeżeli każdy uczeń poddany jest należycie pieczy i nadzorowi osób, którym powierzone jest kierownictwo zakładu. Internaty tedy zbyt liczne, nadmiernie przepełnione byłyby niestosowne, a nawet, jak doświadczenie co do tego rodzaju zakładów uczy, pociągnęłyby za sobą znaczne niebezpieczeństwo. Wychowywanie kandydatów w internatach mogłoby też dopuszczać wyjątki co do tych uczniów, którzy w miejscu zakładu wychowawczego mieszkają społem z rodziną i pozostają w rodzinie tej pod należytą domową opieką. Komisja nie wchodząc bliżej w szczegóły tej doniosłej kwestji ogranicza się do powyższych uwag ogólnikowych i sądzi, że byłoby z pożytkiem na tej drodze stopniowo i bez nagłych zmian reformę wychowania kandydatów nauczycielskich przeprowadzić.

Z wielkim uznaniem wyraża się komisja o nowych planach nauczania w naszych szkołach ludowych, przyznając, że wprowadzenie ich wymagało ze strony Rady szkolnej kraj. wielkiej energii i pracy, za co jej szczere należy się uznanie.

Komisja szkolna kończy swe sprawozdanie wnioskami, aby Sejm uchwalił rezolucyę wzywającą rząd, iżby przez stopniowe coroczne podwyższanie ilości okręgowych inspektorów szkolnych liczba ta już w najbliższych latach zrównaną została z ilością szkolnych okręgów, tem samem zaś dla każdego okręgu odrębny inspektor był mianowany i ażeby przez stosowne zarządzenia, w szczególności zaś przez wzmocnienie sił pomocniczych i kancelaryjnych przy Radach szkolnych okręgowych zwolnił inspektorów szkolnych okręgowych od zajęć administracyjnych i kancelaryjnych nieodpowiadających ściśle ich właściwemu powołaniu.

Projekt ustawy
o zakładaniu i urządzaniu publicznych szkół ludowych.

Na podstawie referatu posła Stanisława Badeniego, wypracowała komisja szkolna sprawozdanie o pierwszej części przedłożenia rządowego z projektem ustawy o zakładaniu i urządzaniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posyłania do nich dzieci.

Komisja podnosi w swem sprawozdaniu, że obowiązująca obecnie ustawa ogłoszoną została dnia 1 lipca 1873, a już w r. 1880 uchwalił Sejm na wniosek posła Szujskiego rezolucję, uznającą konieczność reformy tej ustawy. W latach następnych zajmował się Sejm corocznie projektami do zmiany tej ustawy, bądź to na podstawie wniosku Wydziału krajowego, bądź też z inicjatywy poselskiej. Projekty te uchwałami sejmowemi bywały odraczane. W roku 1883 uchwalił wys. Sejm projekt ustawy, który jednak najw. sankcji nie uzyskał, choć intencji Sejmu, w tej ustawie zawartej, uczyniła zadość Rada szkolna krajowa w roku 1893 przez wydanie nowych planów naukowych. Dopiero w roku 1885 przyszła do skutku nowela, zmieniająca pojedyncze paragrafy ustawy z dnia 2 maja 1873 i nowa ustawa z dnia 2 lutego 1885, mocą której na zasadzie ust. państw. z dnia 2 maja 1893 wydane zostały postanowienia o urządzeniu publicznych szkół ludowych, a w szczególności szkół wydziałowych.

W roku 1886 uchwalił Sejm na podstawie ustawy z roku 1885 organizację szkoły wydziałowej w Sokalu i polecił Wydziałowi krajowemu przedłożenie wniosków co do reorganizacji innych szkół wydziałowych. W ciągu lat następnych zreorganizowane zostały szkoły wydziałowe żeńskie w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Lwowie, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu i Brodach. W roku 1888 uchwalił Sejm zniesienie wszystkich szkół męskich wydziałowych, prócz szkoły w Sokalu, z powodu, że szkoły te celowi nie odpowiadały i warunków rozwoju nie miały. Komisja szkolna, przedkładając ten wniosek Sejmowi, wyraźnie jednak w sprawozdaniu swem uznała szkoły wydziałowe męskie za dobre i pożyteczne, skoro tylko powstaną w kraju naszym korzystne dla nich warunki. Obecnie istnieje przeto 9 szkół wydziałowych żeńskich i jedna szkoła wydziałowa męska.

Przedłożony przez rząd projekt ustawy łączy w jedną całość przepisy zawarte dotąd w tytule I i III ustawy z dnia 2 maja 1873 i w ustawie z d. 2 lutego 1885.

Zdaniem komisji szkolnej, najważniejszem postanowieniem projektu nowej ustawy jest organizacja szkół wydziałowych męskich i żeńskich. Szkoły te mają dostarczyć szkołom fachowym, zawodom praktycznym i seminarjom nauczycielskim młodzieży należycie przysposobionej. Komisja szkolna uznaje, że szkoły te dziś, gdy z jednej strony w zawodach

praktycznych wymaganem jest powszechnie wykształcenie większe niż to, które dać może szkoła elementarna, a gdy z drugiej strony Rada szkolna krajowa ma już dla tych szkół przygotowanych nauczycieli i książki, odpowiedzą istotnej potrzebie Szkoły kraju i mieć mogą wszelkie warunki rozwoju. wydziałowe mają być trzyklasowe i być w związku z czteroklasową szkołą ludową. Szkoła wydziałowa przeto, połączona ze szkołą ludową, mieć będzie klas siedm. Projektowana szkoła wydziałowa ma przygotowywać ogólnie do zawodów praktycznych, lecz już nie ma obejmować, zdaniem komisji zupełnie słusznie, nauki praktycznej lub zawodowej w ściśle oznaczonym kierunku, gdyż zadanie to należy do szkół zawodowych specjalnych, szkoła wydziałowa zaś musi być tak urządzoną, by przygotowywała nie do pewnego tylko zawodu, lecz w ogóle do zawodów praktycznych szkół fachowych.

W artykule 7 postanawia projekt, iż szkoły wydziałowe osobne dla chłopców, a osobne dla dziewcząt, założone być mają we wszystkich miastach, zaliczonych w art. 11 ustawy krajowej z d. 15 czerwca 1892 r. do klasy 1 i 2 płac nauczycielskich wtedy, jeżeli w danem mieście klasa 6 szkoły sześcioklasowej liczyć będzie co najmniej 30 uczniów, względnie uczennic. W innych miastach mają być zaprowadzone szkoły wydziałowe dopiero wtedy, gdy znajdą się na ten cel potrzebne fundusze. Komisja szkolna, zgadzając się na te postanowienia projektowanej ustawy, sądzi jednak, że nawet i w 32 miastach, wymienionych w ustawie z dnia 15 czerwca 1892, powinny być zakładane szkoły wydziałowe powoli i stopniowo, iż tu nie jest dostateczne ograniczenie, że szkoła ma wejść w życie, gdy w klasie szóstej szkoły sześcioklasowej będzie trzydziestu uczniów lub uczennic, lecz, że koniecznem jest, by tak Rada szkolna krajowa, jak i kraj cały przekonał się, o ile tych kilka szkół, które już w roku przyszłym założone będą, odpowiedzą swemu zadaniu, zanim szkoły we wszystkich 32 miastach założone zostaną. Ostrożność taka jest konieczną wobec smutnych doświadczeń, jakie kraj zrobił ze szkołami wydziałowemi męskiemi, które powstały na podstawie ustawy z r. 1873. Potrzebę powolnego i stopniowego postępowania przy organizacji szkół wydziałowych, szczególnie męskich, uznał też na posiedzeniu komisji pan wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, zaznaczając zarazem, że żądana w artykule 7 ustawy liczba 30 dzieci w szóstej klasie jest już wielką rękojmią takiego powolnego i stopniowego zakładania nowych szkół wydziałowych.

W związku z organizacją szkół wydziałowych, zawiera projekt ustawy postanowienie, że przymus szkolny ma w tych miejscowościach, w których zostaną założone szkoły wydziałowe, trwać lat 7. Komisja szkolna sądzi, iż takie ogólne postanowienie szłoby za daleko, a nadto w praktyce przeprowadzić by się nie dało. W miastach, w których mają być zaprowadzone szkoły wydziałowe, jest w pojedynczych dzielnicach i na przedmieściach ludność, wyłącznie prawie rolnicza, która wyjątkowo tylko ze szkoły wydziałowej korzystać może i będzie, a nadto gdyby wszystkie dzieci, które do szkół średnich lub zawodowych nie pójdą, miały być przymuszone do uczęszczania przez lat siedm do szkoły, nie wystarczyłaby jedna szkoła wydziałowa. Dlatego komisja szkolna zgadzając się w zasadzie na ustanowienie 7-letniego przymusu szkolnego w miastach, gdzie będą zaprowadzone szkoły wydziałowe, dodała w artykule 30 postanowienie, iż Rada szkolna krajowa mieć będzie prawo uwalniać od uczęszczania do szkoły w 7 roku całe przedmieścia lub na żądanie rodziców pojedyncze dzieci.

Art. 30 w projekcie Rządu zawiera postanowienie, iż obowiązek uczęszczania do szkoły zaczyna się dopiero z ukończonym 7 rokiem życia. Komisja szkolna uznaje, iż dla postępów w nauce, postanowienie takie byłoby bardzo skuteczne, gdyż dzieci, szczególnie wiejskie, są po ukończonym 6 roku życia fizycznie i umysłowo często niedostatecznie rozwinięte, z drugiej jednak strony byłaby ta zmiana dla uboższej ludności bardzo uciążliwą i utrudniłaby znacznie wykonanie przymusu szkolnego, który i dziś w piątym i w szóstym roku nauki nie może być w wielu gminach tak wykonanym, jakby tego pożytek szkoły wymagał. Komisja szkolna pozostawia przeto obecnie obowiązujące postanowienie, iż obowiązek uczęszczania do szkoły rozpoczyna się z ukończonym 6 rokiem życia, z tą tylko zmianą, iż dzieci fizycznie i umysłowo rozwinięte, mogą na żądanie rodziców uczęszczać do szkoły dopiero z ukończonym 7 rokiem życia.

W art. 14 postanawia projekt ustawy, iż szkoła wydziałowa żeńska może być rozszerzoną dodaniem dwóch lub 3 klas wyższych, przez co powstałaby sześcioklasowa wyższa szkoła wydziałowa żeńska. Na tej drodze mogą powstać w większych miastach wyższe zakłady naukowe żeńskie, których potrzebę uznał Sejm w rezolucji w roku zeszłym uchwalonej.

Nauka uzupełniająca obowiązkowa i trzechletnia została w projekcie c. k. Rządu ujęta w ściśle i dokładnie oznaczone ramy. Zadaniem nauki dopełniającej jest utwierdzenie młodzieży w nauce nabytej w szkole codziennej i uzupełnienie tej nauki wiadomościami potrzebnemi do życia praktycznego w kierunku rolniczym lub przemysłowym i handlowym. Według artykułu 17 będzie nauczyciel obowiązany udzielać nauki dopełniającej w granicach obowiązującej ustawy t. j. o ile ona się pomieścić da w 30 godzinach tygodniowo. O ileby wskutek nauki dopełniającej nauczyciel miał uczyć więcej niż 30 godzin tygodniowo, pobierać będzie wynagrodzenie ustawą oznaczone. Nie da się jednak — zdaniem komisji szkolnej — zaprzeczyć, iż wynagrodzenie to może być niewystarczającem szczególnie w tych wypadkach, gdzie nauczyciel nauki dopełniającej z korzyścią udzielać będzie na podstawie wyższej kwalifikacji lub specjalnych wiadomości, sięgających po za granice obowiązkowej kwalifikacji nauczycielskiej. Będzie rzeczą Rady szkolnej krajowej obmyśleć środki, któreby w granicach słuszności, nauczyciela za udzielanie nauki dopełniającej w tych wypadkach wynagradzały.

Nowem zupełnie jest postanowienie art. 20, iż przynajmniej w jednej szkole ludowej więcejklasowej w każdym powiecie, nauka dopełniająca rolnicza udzielaną będzie przez nauczycieli specjalnie w tym celu ukwalifikowanych w szerszym zakresie. Komisja szkolna uważa myśl w tem postanowieniu zawartą za zupełnie trafną i odpowiadającą intencjom i myślom w Sejmie często wypowiadanym, ale nie zapoznaje trudności, jakie przy wprowadzeniu w życie takich kursów uzupełniających powstaną i sądzi, że kursa te tylko tam mogą się rozwinąć i krajowi pożytek przynieść, gdzie znajdzie się nauczyciel, który mieć będzie nietylko formalną kwalifikację do nauk rolniczych, ale zamiłowanie do tego zawodu i dar szczególny nauczania. Ponieważ nadto konieczną jest także opieka, tudzież poparcie i życzliwość miejscowych czynników, komisja szkolna sądzi, iż do organizacji takich kursów przystępować należy z nadzwyczajną ostrożnością i tylko tam i o tyle, o ile już przy założeniu kursu znajdą się wszelkie warunki jego rozwoju.

W postanowieniach o wykonywaniu przymusu szkolnego składa projekt ustawy obowiązek ten w ręce Rady szkolnej okręgowej, co nietylko jest koniecznem, jeżeli przymus szkolny ma być istotnie wykonany, lecz odpowiada w zupełności życzeniom Rad szkolnych miejscowych, które dotąd bardzo niechętnie zadania tego się podejmowały.

Prócz powyższych zmian poczyniła komisja szkolna jeszcze kilka mało znaczących stylistycznych poprawek w projekcie rządowym, wogóle zaś poleca projekt rządowy do przyjęcia w tem przekonaniu, że odpowiada on w zupełności potrzebom kraju i szkoły i jest tylko wynikiem zasad i dążeń, którym Sejm przy licznych sposobnościach dawał wyraz.

Projekt ustawy, obejmujący 40 paragrafów, przedłożony został pełnej Izbie na wczorajszem posiedzeniu sejmowem, jak się czytelnicy dowiedzą z naszego telegramu ze Lwowa.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 18 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Od kilku dni bawi w Wiedniu młody książę howajski, z Madagaskaru, Rajotarivo. Do Wiednia przybył on z Londynu, gdzie ukończył swoje wykształcenie. W żyłach jego płynie krew królewska. Pomimo ciemnej barwy skóry i pochodzenia afrykańskiego, jest ten naczelnik howajow skończonym gentlemanem, co do toalety i znalezienia się. Mówi dobrze po angielsku i po francusku. Przypadek sprowadził mnie z egzotycznym księciem na ulicy. Bawiąc incognito w Wiedniu, przedsiębierze on wycieczki w szerz i wzdłuż miasta dla studjów. Przypadek chciał, iż pewnego wieczora zabłąkał się na przedmieściu Rudolfsheim i nie mógł stamtąd trafić do swego hotelu, położonego w środkowem mieście. Spotkał mnie przypadkiem na Goldschlagstrasse i zapytał mnie łamaną niemczyzną o drogę. Niezwykła jego postać, prawie murzyńska, w eleganckim angielskim smokingu, uderzyła mię zaraz na pierwsze wejrzenie. Wskazując mu drogę byłem ciekawy dowiedzieć się, co on zacz, więc zapytałem go wręcz o to.

— Tu, na ulicy — rzekł — byłoby shoking przedstawiać się, ale chodźmy na chwilę do tej kawiarni na przeciw a tam przy kieliszku wisky poznamy się osobiście.

Zdziwienie moje może sobie łatwo wyobrazić łaskawy czytelnik, kiedym się nagle z ust obcego dowiedział kto on jest.

— Charles Rajotarivo, książe howajski, kuzyn królowej Madagaskaru Rascavalo III, obecnie panującej — rzekł, z dystynkcją podając mi rękę.

— *Swój* — odrzekłem — poseł *Głosu Narodu* w Wiedniu.

Książę niezrozumiał naturalnie co znaczy właściwie mój tytuł, ale przez delikatność dalej nie pytał i nie badał, poznałem tylko, iż miał mnie za dyplomatę — gdyż zaraz zaczął mówić o polityce.

— Jesteśmy w wojnie z Francuzami — mówił popijając zamiast wisky kontuszówkę, którą nam podano w braku tejże w kawiarni — ale oni jeszcze sprawy nie wygrali. Nasi Madagasi nie są tak łatwi do zwalczenia. Twardy to orzech będzie dla Francuzów do zgryzienia, mogą sobie przytem połamać zęby.

Po chwili ciągnął dalej z powagą.

— Mogę pana zapewnić, iż jest nieprawdą jakoby istniał traktat, którym nasza królowa uznaje protektorat rzeczypospolitej francuskiej. Gdyby Madagasi szukali kiedykolwiek opieki państwa europejskiego, to udaliby się w pierwszym rzędzie do Anglików, których misjonarze nawrócili nas na religję chrześcijańską. Ja także jestem urodzonym chrześcijaninem, prezbyterjaninem. U nas Francuzów nienawidzą. Anglicy są może nieco wyniośli, ale szanują nasze zwyczaje i obyczaje. Francuz przeciwnie postępuje, jak najbrutalniej depcąc wszystko nogami, dopuszczając się rozlicznych nadużyć i bezprawia. Żołnierze francuskich garnizonów łapią w biały dzień nasze dziewczęta i kobiety z najlepszych domów i wloką je do koszar. Skargi i zażalenia rodziców lub mężów, wnoszone z tego powodu do komendantów, nie odnoszą skutku.

— Francuzi — rzekłem — sądzą, iż łatwo będą mogli zdobyć Madagaskar.

— Mylą się stanowczo. Zdobycze miast nadbrzeżnych jak Tarmatave, mogło im pójść łatwo, rzecz naturalna — ale wewnątrz kraju będą mieli bardzo ciężkie zadanie. Wobec 16.000 francuzów posiadamy 40.000 bojowników uzbrojonych w nowoczesne karabiny, wyćwiczonych i prowadzonych przez wysłużonych oficerów angielskich. Trudności terenu w kraju tak górzystym, jak nasz, zaważą także na szali.

W dalszym ciągu rozmowy objaśniał mi książę Rasotarino stopień swego pokrewieństwa z królową. Jest on synem kuzynki przyrodniej siostry zmarłego króla Radama II., którego córka jako królowa Rascawalo III., panuje obecnie w Madagaskarze. Liczy ona obecnie lat 21, rządami zaś wcale nie zajmuje się osobiście. Sprawuje to jej siedmdziosięcioletni małżonek, jako prezydent gabinetu.

Wreszcie spojrzał książę na zegarek i rzekł:

— Miło mi z panem rozmawiać, ale czas w drogę — chcę dziś iść do teatru.

Odprowadziłem księcia aż do hotelu. Żegnając mnie zażądał mojej karty wizytowej z adresem. Na co? Ha, jeszcze gotów nadać mi order szczęki rekina lub wielki krzyż dzióba papugi. Zobaczymy!

Swój.

Wiedeń 20 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Szczęście ślepo się toczy — znana to rzecz a świeży tego przykład nasuwa mi się pod pióro. Na jednej z odleglejszych dzielnic Wiednia — w Sechshaus, gdzie przeważnie mieszka uboga, robotnicza ludność, widzieli mieszkańcy i przechodnie Plankengasse każdego rana spieszącą ku miastu panienkę, ujmującej powierzchowności a skromnie ubraną, która znowu wieczorom regularnie wracała do jednego z domów tej ulicy, gdzie na trzeciem piętrze w mieszkaniu pewnej wdowy po woźnym, obarczonej kilkorgiem dzieci, zajmowała „łóżko". Znaczy to, iż nie mogąc nająć sobie gabinetu, któryby kosztował ośm do dziesięciu guldenów miesięcznie, najmowała tylko łóżko. jak to

jest tu pomiędzy biedniejszą ludnością w zwyczaju, za 80 centów tygodniowo — łóżko albo raczej prawo spania w pokoju wraz z innymi jego mieszkańcami. Rano musi taki lokator opuszczać mieszkanie, a dopiero wieczorem ma prawo wracać do domu a właściwie tylko do wynajętego łóżka, gdyż płaci jedynie czynsz za nocleg. Wieczorem wracała panienka nieraz daleko szybszym krokiem, bo często mężczyźni, nagabujący dziewczęta na ulicy, prześladowali ją natarczywie umizgami — a mimo odprawy szli za nią jak cień, dopokąd nie zniknęła w brudnej bramie swojego domu i nie zgubiła się w ciemni przestronnego podwórza. Sympatyczna ta i skromna panienka była cudzoziemką, Angielką, nazwiska Sarah Annie Brovn. Domownicy i sąsiedzi zwali ją krótko: „miss“. Skąd się wzięła w Wiedniu, skąd pochodziła, nikt nie wiedział — słyszano tylko, iż jest porządną, cnotliwą i pracowitą panienką, która zrazu lekcjami języka angielskiego a następnie, kiedy tych brakło, szyciem zarabiała kilka guldenów tygodniowo.

Sarah Annie Brovn miała także i nazwisko Morton, po przybranych rodzicach James i Mary Morton z St. Thomas w Kanadzie. Przybyła ona więc z drugiej półkuli do Wiednia. Ostatniemi czasy brakło jej pracy. Szukała więc gorliwie albo lekcyj lub też innego zajęcia, ale, jak to zwykle bywa przed Świętami, niczego znaleźć nie mogła. Na ogłoszenie w *Tagblacie* zgłosił się jakiś starszy jegomość o lekcje. Mówił jej, iż będzie musiał w ważnym interesie wyjechać do Anglji, dlatego chce się nieco poduczyć języka angielskiego. Lekcja była nawet nadspodziewanie dobra: dwa guldeny za godzinę a trzy godziny tygodniowo — ale, właśnie było ale tak, iż po pierwszej godzinie „miss“ dalszych lekcyj zaprzestała. W Święta szło jej jak najgorzej. Co posiadała, poszło do lombardu, a w dzień Sylwestra nie miała nawet co jeść i w smutku a rozpaczy zakończyła rok, choć wszyscy inni żegnali go w weselu.

W sam Nowy rok zakołatał listonosz do jej drzwi. List z Ameryki, z miejscowości Rock Springs w państwie Wyoming Stanów Zjednoczonych, w którym, ku wielkiemu jej zdziwieniu, przedstawia jej się pani Brovn, jako matka, o której sądziła, iż już dawno zmarła! List miał mniej więcej następującą osnowę: „Pani Brovn zaślubiła 16 maja 1863 Jamesa Gould w Nowym Yorku a w dwanaście lat później urodziła dziewczynę. Tą dziewczyną jest Sarah Annie, nasza „miss“. Po jej narodzeniu opuścił Gould żonę bez rozwodu, nie chcąc nic słyszeć o niej. Pod panieńskiem swem nazwiskiem Brovn, żyła ona później ubogo w Rouse Point. Córkę — Sarę Annie — oddała, kiedy ta miała dwa lata, na wychowanie pewnej rodzinie nazwiskiem Morton, która wyszła później do Kanady, gdzie po niej i jej dziecku słuch ginął. Gould, który z nią rozwodu nigdy nie brał, był, chociaż się później drugi raz ożenił, do swej śmierci prawowitym jej mężem. Później przez budowy dróg żelaznych stał się miljonerem, jednym z największych bogaczów świata, pozostawiając w spuściźnie nie mniej niż tysiąc (?) miljonów dolarów. Uważając córkę za przepadłą, matka nie miała tytułu do zgłoszenia się do spadku. Szukała więc usilnie jej śladów i w końcu zdołała znaleźć je szczęśliwie. Dowiedziawszy się później, iż Sarah Annie udała się na polecenie p. S. Hellera z Nowego Yorku do Wiednia dla szukania zarobku, jako nauczycielka języka angielskiego, i że tu mieszkała u krewnych owego Hellera, u pewnego handlarza sera. Matka spodziewa się, że list dojdzie jej rąk i że ona, jako prawowita córka Goulda, zgłosi się do spadku. List doszedł jej rąk przy pomocy policji wiedeńskiej. Za pośrednictwem jednego z tutejszych adwokatów zgłosiła swoje prawa. Z papierów jej wynika potwierdzenie wszystkich dat, podanych w liście pani Brovn. W drodze telegraficznej stwierdzono dalej, iż panna Sarah Anna Brovn-Morton jest istotnie córką Goulda z prawego łoża i że posiada niezaprzeczone prawo do jego olbrzymiego spadku. Obecnie znajduje się ona już w drodze do Ameryki.

Dwa lata przebywała w Wiedniu córka najbogatszego — człowieka w nędzy. *Swój.*

Warszawa 19 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przyjazd hr. Szuwałowa.

W dniu dzisiejszym, o godzinie 12 m. 55 w południe przybył pociągiem nadzwyczajnym kolei wiedeńskiej wprost z Berlina jeneral-gubernator warszawski, hr. Paweł Szuwałow z rodziną. Hrabiemu od granicy Królestwa towarzyszyli: gubernator warszawski, szambelan dworu Andrejew; naczelnik okręgu żandarmskiego jenerał-lejt. Brok; naczelnik sztabu jen. lejt. Puzyrewskij; urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze rz. r. st. Wieniawski i wielu innych. Na dworcu kolejowym w Warszawie oczekiwali przybycia Jego Ekscelencji zwierzchnicy władz cywilnych i wojskowych z jenerał-lejtnantem baronem Medemem na czele, tudzież warta honorowa, uformowana z lejb-gwardji pułku Litewskiego z orkiestrą.

Dworzec kolejowy na oznaczoną godzinę przybrał postać uroczystą. Przejścia przez korytarza i salony przeznaczone dla dostojnych osób, były przyozdobione i suto usłane dywanami.

Samo jednak przyjęcie hr. Szuwałowa po wyjściu z wagonu miało charakter czysto urzędowy i odbyło się, jak wnosić należy, podług z góry ułożonego programu.

Po ceremonjach powitalnych, które trwały około 10 minut, p. jenerał-gubernator ukazał się na tarasie dworca od strony miasta, witany gromkim okrzykiem „hurra!“ przez kilkotysięczny tłum publiczności, zalegającej po brzegi obszerny plac kolejowy — i w chwilę potem, ruszył parokonnym powozem w towarzystwie barona Medema, do Soboru prawosławnego przy ul. Długiej. Małżonka jego, wraz z córką i przyboczną służbą, udała się wprost do pałacu Belwederskiego, w którym obrano mieszkanie tymczasowe. Za powozem, który unosił hrabinę Szuwałowową, podążały dwie dorożki, napełnione kwieciem i bukietami.

Powóz z jenerał-gubernatorem, konwojowany przez 12 kozaków zamkowych, posuwał się z początku z wielką trudnością, prawie noga za nogą, wstrzymywany przez nieprzejrzane zastępy publiczności, która od godziny już zajęła ulice i place w kierunku drogi do Soboru. O kilka kroków dalej podążał, również w powozie, oberpolicmajster m. Warszawy, jen. Klejgels. Ze wszech stron nie szczędzono głośnych owacyj i okrzyków. Na ulicy Miodowej i na przeciwległym soborowi Placu Krasińskich ścisk był tak wielki, iż blisko przez pół godziny wszelka komunikacja była niemożliwą.

Zabawiwszy w Soborze około 20 minut hr. Szuwałow, ciągle jeszcze w towarzystwie bar. Medema, pospieszył za małżonką do pałacu Belwederskiego, obierając sobie drogę przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Plac św. Aleksandra i Aleje Ujazdowskie.

Kontrast, jaki stanowiło sympatyczne i życzliwe powitanie hr. Szuwałowa z pożegnaniem jego poprzednika, jest wysoce charakterystycznym.

Pod względem owacyj prowincja również nie pozostała w tyle. Poczynając od Aleksandrowa na wszystkich większych stacjach jak: Włocławek, Kutno i Skierniewice, obok wart honorowych z pułków, konsystujących w tych okolicach, oczekiwało przyjścia ekstrapociągu sporo publiczności, złożonej tak dobrze z ludności miejscowej, jak i przybyłych z sąsiedztw obywateli i deputacyj od gmin.

Przyjmując te ostatnie hr. Szuwałow dwukrotnie się odezwał: *Ja oczeń rad, czto wy tak charaszo gawaritie pa ruski.* Co znaczy: Cieszę się bardzo, że tak dobrze mówicie po rosyjsku.

Zasługuje na uwagę, iż wojska na ulicach nie było zupełnie. Ograniczono się jedynie na bardzo nieznacznem wzmocnieniu posterunków policyjnych.

A. Z.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*: „W sferach rosyjskich panuje silne zaniepokojenie; nikt z czynowników nie wie, jak stoi, i czy się na swej pozycji utrzyma. Faktem jest tylko, iż pomocnik cywilny jenerał-gubernatora, jenerał Medem, stanowczo swoje stanowisko opuszcza i przenosi się do Petersburga, gdzie będzie zasiadał w senacie. Losy jego, na jego niekorzyść, zdecydowały się trzy tygodnie temu w Peterburgu. Powodem nieczyste konszachty łącznie z Hurkową, poza plecami Hurki, który, jak to już wam nieraz pisałem, jest nieposzlakowanie czysty pod względem pieniężnym. Medem wysłał do Petersburga przedstawienie o sprzedanie z wolnej ręki kompanji francuskiej zabudowań szpitala Dzieciątka Jezus. Na radzie ministrów uznano, iż cena 12 rubli za łokieć kwadratowy jest za niska; dziwiono się dlaczego nie ma być ogłoszona submisja i na wniosek ministra skarbu, Wittego, wysłano do Warszawy specjalnego urzędnika dla zbadania tej sprawy.

Delegat przyjechał do Warszawy: ale ani od prezydenta miasta Warszawy, jenerała Bibikowa, ani od samego Hurki, ani w kancelarji jenerał-gubernatora nie mógł się niczego dowiedzieć. Numer na przedstawieniu był fałszywy: za numerem bowiem takim nie odeszło do Petersburga żadne przedstawienie w sprawie gmachu i planów szpitala dzieciątka Jezus. Po powrocie do Petersburga, delegat złożył raport o wszystkiem — telegrafem wezwano do Petersburga Medema. Tam przyciśnięty do muru, Medem, jak młodzieniaszek, tłómaczył się, iż to przedstawienie wysłał na żądanie Hurkowej. Po tym fakcie o dalszej karjerze Medema, którego przeznaczono na następcę Orżewskiego w Wilnie, lub Ignatiewa w Kijowie, nie mogło już być mowy.

O to jednak, aby Medem z głodu umarł, nie martwcie się. W roku 1863, kiedy przyjechał do Warszawy jako kapitan sztabu jeneralnego, przydzielony do namiestnika Berga, był tak biedny, iż rubla na objad od adjutantów Berga pożyczał. Z czasem został gubernatorem płockim, potem warszawskim po Rożnowie, w końcu pomocnikiem jenerał-gubernatora. Przez te lat 30 powstawało u nas wiele cukrowni, zakładów przemysłowych na prowincji i t. d. Co do wszystkich Medem dawał opinje. Otóż guwerner jego syna, żyd Feigenblatt i prokurent jednego z miljonerów warszawskich, również żyd Bonawentura Töplitz, pomagali Medemowi. Został więc współwłaścicielem dóbr pod Równem na Wołyniu (dobra te sprzedał w tych czasach za 156.000 rubli, zapłaconych gotowizną pod poligon wojskowy), akcjonarjuszem (cichym) cukrowni Józefów (Janaszów), cukrowni Strzelce (Treskowów w powiecie kutnowskim), cukrowni Sobolówka (Rana), fabryk wyrobów z żelaza: Starachowice, Lilpop-Rau, Towarzystwa Dnieprowskiego stalowni na Pradze i t. d. Ponieważ jest kolegą z korpusu wojskowego obecnego ministra spraw wewnętrznych Durnowa (który lada dzień wyleci za konszachty pieniężne z dymisjonowanym już ministrem komunikacji Krywoszeinem) wyrobił sobie donację pod Sobolewem (pow. garwoliński) i różne nagrody.

Z powyższego widzicie, że Medem ma z czego żyć; wreszcie dodam, że chociaż jest dyabetykiem w wysokim stopniu, w ostatnich czasach znacznie się poprawił. — Druga dymisja również postanowiona, to dymisja młodego Hurki, wice-gubernatora warszawskiego. W tych dniach syn naszego byłego wielkorządcy podał się do dymisji i wyjechał do San-Remo do ojca.

W końcu, niestety, smutną wam donoszę nowinę: Onegdaj aresztowano w Warszawie kilku księży i zawieziono do cytadeli.

Od osoby z rodziny Arcybiskupa Popiela dowiedziałem się, iż Popiel wkrótce poprosi o uwolnienie go od obowiązków arcybiskupich. Opuściła go już nawet arystokracja za rozkaz dany księżom odbierania przysięgi homagjalnej po rosyjsku, to jest za dopuszczenie wbrew konkordatowi języka rosyjskiego do naszego Kościoła. W tych dniach spotkała Popiela bolesna scena. Jest to znany gourmand; otóż dowiedziawszy się, iż w jednym z domów arystokratycznych jest objad wystawny poszedł tam, chociaż nie był proszony. Otóż pani domu, dowiedziawszy się, iż Popiel narzucił się, nie chciała wyjść do objadu i dopiero po długich prośbach wyszła, ale z dygnitarzem Kościoła nie chciała rozmawiać.

Część urzędowa.

Mianowania. Cesarz zamianował posiadającego tytuł i charakter generalnego konsula, Kajetana Zagórskiego w Trapezundzie, jeneralnym konsulem klasy II.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło respicjentowi straży skarbowej w Tarnowie, Mikołajowi Bednarkowi, na zmianę nazwiska rodowego na nazwisko Bednarski.

Konkursy. Na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Mikołajowie w powiecie Bobrzeckim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr., z płacą rocznych 200 złr. i ryczałtem kancelaryjnym 60 złr. rozpisała Dyr. poczt konkurs do 30 stycznia br.

Poszukuje się dla sądu w Borszczowie djetarjusza z szybkiem i czytelnem pismem, gruntownie obznajomionego z manipulacją sądową za miesięcznem wynagrodzeniem 30 złr.

W okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie są do obsadzenia posady sług sądowych.

Celem obsadzenia opróżnionej posady radcy rachunkowego w departamencie rachunkowym Namiestnictwa we Lwowie, w randze VIII klasy, z systemizowanemi dla niej poborami, rozpisano konkurs z terminem do d. 15 marca 1895 r.

Z powodu braku odpowiednich kandydatów, rozpisano ponownie konkurs na posadę lekarza okręgowego w Bohorodczanach.

Licytacja. Celem oddania w przedsiębiorstwo robót regulacyjnych na Dniestrze między Rozwadowem a Żurawnem, na czteroletni okres czasu od roku 1895 do 1898 włącznie, od będzie się 30 stycznia 1895 o godzinie 12 w południe w departamencie technicznym III a Namiestnictwa licytacja ofertowa. Wadjum wynosi 5000 złr.

(*Gazeta lwowska* nr. 18)

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

4 (Ciąg dalszy).

I byliby p. Koźmian i L. Wodzicki celu dopięli, gdyby nie to. iż przyjaciele p. Koźmiana uznali jeszcze za potrzebne znieść się z stronnictwem umiarkowanem w Warszawie, z tak zwanymi białymi. „Wysłaliśmy do Warszawy (słowa p. Koźmiana) Włodzimierza Cieleckiego". Przywiózł on odpowiedź: nie łączyć się z powstaniem, ale uznać je za narodowe. Była to odpowiedź „niesłychana, najdziwniejsza, jedyna w dziejach". P. Koźmian przemówił za uznaniem jej „co się nas i Galicji tyczy za niebyłą". Przekonał większość i pociesza się dzisiaj: „przecież nie straciliśmy jeszcze głowy". Niech sobie czytelnik sam pogodzi, bo ja nie umiem, uznanie owej odpowiedzi „za niebyłą" z artykułem *Czasu*, organu konserwatystów, który w parę dni później ogłaszał powstanie za narodowe.

Cała zresztą ta sprawa z Cieleckim dowodzi, iż p. Koźmian nie cieszy się dobrą pamięcią, bo owo „wysłaliśmy", nie zgadza się z prawdą. Cieleckiego nie wysyłał ani p. Koźmian, ani jego przyjaciele, ani nawet Kraków, bo wysłało go ze Lwowa grono ludzi poważnych i to nie do białych, lubo i z nimi może się porozumiewał, lecz do Komitetu Centralnego z propozycją zaniechania walki i skierowania istniejących oddziałów do Galicji, ażeby się w niej schroniły z członkami organizacji spiskowej do chwili, kiedy „powstanie będzie na czasie". Misja jego zupełnie się zgadzała z treścią lwowskiego manifestu z dnia 4-go lutego. Cielecki prawdopodobnie, a możnaby śmiało powiedzieć na pewno, nawet się nie widział z p. Koźmianem i jego przyjaciołmi, co stwierdzają prawie najzupełniej daty. Wyjechał z powrotem z Warszawy już 6 lutego, gdyby więc bawił w niej dzień tylko jeden, to musiał wyjechać ze Lwowa najpóźniej 4 lutego, a jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że wyjechał wcześniej. Pan Koźmian zaś przybył do Krakowa 3 lutego, a właściwie nie przybył, lecz, jak sam mówi, dnia tego „pospieszył do Krakowa", co jeszcze przybycia nie oznacza. Ale niechby i przybył, to czy można przypuszczać, iż odrazu w ciągu kilku godzin porozumiał się z żywiołami zachowawczemi i miał czas wraz z niemi obdarzyć nową misją Cieleckiego, pospieszającego do Warszawy (jeżeli naturalnie, za czem więcej logika przemawia, Cielecki nie był już w Warszawie). Ale p. Koźmian sam się zdradza, bo pisze najwyraźniej: „dnie ciągnęły się smutne i przykre dla wszystkich... przyjaciele moi uznali jeszcze za potrzebne znieść się z białymi" (str. 19). A więc były dnie po 3 lutego (data przybycia p. Koźmiana) a więc były narady, a po nich dopiero jeszcze chciano się porozumieć z białymi. Jak więc to wszystko pogodzić z faktem, że Cielecki już 6 lutego opuścił Warszawę. Jak więc w dniach co najwyżej trzech pomieścić dni co najmniej sześć? Zresztą sam fakt niezaprzeczony, że Cieleckiego wysłał Lwów i to do Komitetu Centralnego, wykazuje jasno czem jest owo p. Koźmiana: „wysłaliśmy Cieleckiego"[1]).

Po owej odpowiedzi „niesłychanej" jaką przywiózł ze sobą Cielecki i po uznaniu jej za „niebyłą", namyślali się przyjaciele p. Koźmiana co dalej robić?

Przytaczam własne słowa p. Koźmiana:

„Postanowiliśmy (kto?) zażądać stanowczego i ostatecznego słowa Hotelu Lambert, któreby było stanowczem i ostatecznem słowem cesarza Napoleona i które moglibyśmy okazać (komu?)!!" Jest-to coś tak klasycznego pod względem naturalnego komizmu, że trudno się nie roześmiać. Jacyś panowie młodzi, siedzący na bruku krakowskim, żądają, aby Napoleon się zdecydował. „Powiedz, cesarzu stanowcze i ostateczne słowo, bo my czekać nie myślimy! Masz wóz i przewóz!" I proszę sobie wyobrazić, że taki ks. Czartoryski zjawia się u Napoleona i mówi: „Najjaśniejszy Panie, Koźmian żąda słowa ostatecznego — proszę mi nie kręcić, bo albo zgoda z nami, albo kwita z przyjaźni!" Ustęp ten udał się p. Koźmianowi. A efekt jego tem większy, gdy się zważy, że Napoleon ani wówczas ani nigdy nie dał słowa stanowczego i ostatecznego, co nie przeszkodziło p. Koźmianowi zaciągnąć się w szeregi walczących... na papierze.

Wytłómaczenia słów: „które moglibyśmy okazać", nie podejmuję się. Chyba, że byli jacyś przełożeni p. Koźmiana i jego przyjaciół, przed którymi musieli się usprawiedliwiać z działania na własną rękę. Potwierdzałoby to zupełnie moje twierdzenie, że „głowy" konserwatystów nie brały udziału w akcji grona przyjaciół p. Koźmiana.

II.

Zanim przystąpię do streszczenia trzeciego rozdziału, który jest pod pewnym względem najważniejszym, bo znajdujemy w nim powody, dlaczego grono p. Koźmiana i konserwatyści krakowscy porzucili stanowisko wyczekujące i wzięli udział w ruchu powstańczym, muszę przeprosić czytelników, jeżeli postępując za tokiem opowiadania p. Koźmiana popełnię jakie błędy, czy niedokładności, lub przeoczenia w podawaniu faktów, tyczących się już to dziejów interwencji dyplomatycznej i objawów opinji europejskiej wyrażanej przez dzienniki, już to postępowania rządu austrjackiego, lub w przytaczaniu drobnych faktów z kroniki krakowskiej, mających ilustrować wypadki. Całe to tło zaczyna od III rozdziału występować coraz wyraźniej, a zwłaszcza dzieje dyplomacji wysuwają się na plan pierwszy w tym i w następnych rozdziałach. Czytelnicy pojmują o ile to przedmiot ważny, o ile dobre jego przedstawienie mogło dziełu nadać wartości. Z tego powodu przypuszczam, iż są ciekawi dowiedzieć się, z jakich źródeł czerpał p. Koźmian. Ale jak tu ich ciekawość zaspokoić, kiedy autor należy do tego grona piszących, którzy nie czują potrzeby, czy też po prostu nie lubią przyznawać się skąd czerpią swoje wiadomości[1]).

Kaźmierz Bartoszewicz.

(C. d. n.)

[1]) Korzystam tu z faktów podanych przez p. Jerzego Moszyńskiego, brata narzeczonej Cieleckiego. P. Moszyński zresztą przytacza jeszcze inne logiczne dowody, że Cielecki już w końcu stycznia przejeżdżał przez Kraków. Ale gdyby i tak nie było, to przytoczone powyżej daty stanowczo dowodzą zaznaczonego przezemnie braku pamięci u p. Koźmiana. (*Przyp. autora*).

[1]) Taki system jest nadzwyczaj wygodny. Czytelnik nie wie, o ile autor zużytkował materjał i wierzy, że zużytkować go musiał, przez co dzieło wzrasta w powagę, jako owoc głębokich studjów. Ten i ów powoła się później na nie, jako na źródło, i jak w tym wypadku np. zacytuje „Rzecz p. Koźmiana", zamiast źrodła właściwego. Co więcej, czytelnik nie mając cytat, nie może sprawdzić, o ile autor dokładnie cytatę podaje, o ile jej dla swych celów nie nagina. Sumienny badacz nigdy się nie wstydzi przyznać, skąd czerpie wiadomości. Dla historyka dzieło historyczne bez cytat (a bądź co bądź książka p. Koźmiana ma cechy monografji historycznej), jest przeważnie dziełem bezwartościowem, na które powoływać się jest mu trudno, bo nie jest materjałem dowodowym. (*Przypisek autora*).

Pogromca wilków.

(Dokończenie).

Naprzód nadbiegły psy i dojeżdżacze podkomorzego, za nimi pędem kilkoro sanek z myśliwymi a wreszcie ze wszystkich stron nadciągali strzelcy i obławnicy... Skoczyłem z dachu i rzuciłem się w ramiona ojca mej narzeczonej, który z dubeltówką w ręku spiesznie wysiadał przed chatą.

P. Żubrawa zamilkł, jak gdyby skończył opowiadanie. Podniósł rękę do czoła, zwiesił głowę a dwie łzy spłynęły po jego sędziwem obliczu... Spojrzeliśmy na siebie prawie zdziwieni, bo chociaż wiedzieliśmy, że nam odkrywa żałobną kartę z swojego życia, ten przecież smutek wtedy właśnie, kiedy jego opowiadanie doszło do radosnej chwili ocalenia, był dla nas przykrą niespodzianką, o której wyjaśnienie nie śmieliśmy go pytać. Sam jednakże prędko podniósł głowę, prostopadłe zmarszczki pomiędzy brwiami zarysowały mu się na czole, westchnął ciężko i tak kończył:

— Wynieśliśmy nieprzytomną Zosię do sanek, pookrywali futrami, rodzice wzięli ją między siebie, ja stanąłem z tyłu i cwałem przelecieliśmy milę, która nas oddzielała od domu. W drodze dowiedziałem się, że ten drugi nasz koń, który zdołał wyrwać się wilkom z pod szopy, uszedł pogoni i chociaż pokaleczony, wrócił do stajni. Zaraz o tem dali znać podkomorzemu, który odgadł niebezpieczeństwo, szybko zebrał wyprawę i przybył nam na ratunek.

O jakże smutny był ten nasz powrót w chwili przygotowań weselnych! Zosia była ciągle w gorączce, noga jej puchła i rana zaogniła się. Położyli ją do łóżka, ranę opatrzyli i ratowali domowemi środkami, dopóki nie przybyło kilku lekarzy, po których rozesłaliśmy konie na wszystkie strony. Z początku nie przypuszczali sami wielkiego niebezpieczeństwa i robili nam dużo nadziei. Tymczasem gorączka wzmagała się i codzień było gorzej. Nieszczęśliwą chorą dręczyły ciągle straszne przewidzenia. W ciężkiej malignie powtarzała nieustannie: „Wilki!... szarpią mnie, jak Wasyla!... weźcie je precz!"... Przytem poruszała rękami w powietrzu i zasłaniała niemi oczy, jakby chciała odpędzić i zakryć przed sobą dręczące ją widziadła. Słysząc to i patrząc na jej cierpienia, rozdzierało się serce i życie zamierało w nas samych. Trzy dni i trzy noce byliśmy między rozpaczą a nadzieją. Lekarze robili wszelkie wysilenia, my otaczalismy ją najtroskliwszemi wysileniami. Niestety! wszystko napróżno: 11 lutego, w ten sam dzień, w którym miał się odbyć nasz ślub, Zosia rozstała się z nami na wieki!...

Nie będę wam opisywał boleści i cierpień jej rodziców, które zatruły resztę ich życia. Moja rozpacz dochodziła do szaleństwa a że nie palnąłem sobie w łeb, winien to jestem tylko łasce Boga i ciężkiej chorobie, która tego samego dnia zwaliła mnie z nóg, odebrała przytomność i przez trzy miesiące trzymała w łóżku. Ze śmiercią Zosi straciłem wszystko, co miałem najdroższego na świecie; pozostała mi tylko nienawiść do wilków, na których postanowiłem mścić się przez całe życie. Przeto w każdą rocznicą jej śmierci, przynajmniej jedna bestja musi paść z mojej ręki, żeby przez rok pokutować na łańcuchu pod jej portretem, a ich kłami wysadzam jego ramy!... Oto dlaczego jestem, jak mnie nazywacie, wilczarzem.

Wstał i przeciągnął ręką po czole. My doznaliśmy przykrego wrażenia. Najciekawsi z nas może i żałowali w duchu swej niedyskrecji, widząc smutek p. Żubrawy. Mnie, w ciągu tego opowiadania, łzy zakręciły się w oczach. Sędzia wstał także, uścisnął p. Żubrawę i przeprosił za wywołanie wspomnień bolesnych. Pan Michał, który nie lubił minorowego nastroju towarzystwa, a znał tę historję oddawna — podniósł się również, dolał wszystkim wina, wziął w rękę kieliszek i rzekł:

— Co tam! kochany panie rotmistrzu! na wszystko przecież jest preskrypcja, a od tego wypadku upłynęło już lat trzydzieści z okładem! Nie ma takiej boleści, z którejby czas nie leczył i dawno już powinieneś był o tem zapomnieć. Zrobiliśmy głupstwo, żeśmy cię pociągnęli za język, ale któż mógł przypuścić, że jeszcze jesteś tak czuły. Bierz lepiej przykład ze mnie. Małoż to przeszedłem nieszczęść i czyliż także nie straciłem wszystkiego?! Ty masz przynajmniej pociechę, że możesz łupić wilków ze skóry. Gdyby przyszło zdejmować ją z tych, którzy mnie tyle krzywd wyrządzili, byłoby takich skór wiecej, aniżeli tutaj wilczych! Cóż kiedy tej satysfakcji mieć nie mogę, a przecież puściłem wszystko w niepamięć. ***Ergo*:**

Twych nieszczęść brzemię,
Rzuć raz o ziemię!

Potem zwracając się do nas dodał:

— Oto, panowie! wypijmy lepiej zdrowie naszego kochanego gospodarza:

Niech sto lat żyje,
Zdrow je i pije
I wilki bije!

— Wiwat! — zawołali wezwani i korzystając skwapliwie ze zrobionej przez p. Michała dywersji na rzecz lepszego humoru, spełnili zdrowie duszkiem, byleby prędzej odzyskać usposobienie swobodniejsze. P. Żubrawa podał wszystkim rękę i wypił także na podziękowanie, a zwracając się do p. Michała, rzekł z melancholijnym uśmiechem:

— Może ty masz i rację... dawno to, bo dawno!... ale pamiętasz, zapewne, ten wiersz naszego wielkiego Mickiewicza:

Precz z moich oczu — posłucham odrazu,
Precz z mego serca — i serce posłucha,
Precz z mej pamięci — o! tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie usłucha!

— Otóż, widzisz, Bóg mi ją zabrał z przed oczów, serce dawno zamarło, ale zapomnieć o niej — nie mogę!...

Powoli jednak rozmowa przeszła na inne przedmioty, stała się żywszą i weselszą. Rozprawiano już z zajęciem, kiedy weszła siostra p. Żubrawy i poprosiła nas na kolację.

FEJLETON.

JAN WILK

26 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce pełno było w dolinie wesołych miechów i przekomarzań. Zdaleka wieśniacy yprostowywali się, porzucając robotę w polu kłaniali się grzecznie. Swawolne dziewczątka kakały i przeganiały jedna drugą, jak młodziukie źrebaki. Tu zerwały bławat, tam mak poly, lub pędziły, jak szalone za motylem, którego, na się rozumieć, nie mogły nigdy pochwycić. ch! jak się śmiały z obłoków kurzu, wzbijanego rzez nie po drodze!

Porzucono wreszcie gościniec, schodząc na wąską ścieżkę, która prowadziła prosto na Szay Garb. W chwilę później znalazło się całe owarzystwo na skalistej płaszczyznie. Tu już ie było ani śladu ziemi urodzajnej. Grunt pod topami był twardy, kamienisty, bez śladu jaiejkolwiek roślinności. Gdzieniegdzie sterczał kurczony krzak jałowcu, przez pół spalony od łońca. Trochę ostów i tarniny, czepiało się kał prawie nagich. Teraz nikt się nie śmiał. amilkli wszyscy, zdjęci trwogą na widok Szaego Garbu. Stąd można było zmierzyć wzroiem wysokość góry. Tu szeroki pas ostów i ierni, zdawał się przemawiać: — „Ani kroku alej!".

— Tędy, tędy — wskazywała drogę Zuzana, idąc naprzód. Chciała dopełnić najsumienniej rzyjętego zobowiązania i służyć im rzeczywiście a przewodniczkę. Obeszli skałę, znajdując po rugiej stronie coś w rodzaju tunelu ciasnego, ąskiego i pnącego się w górę po bryłach skał, akby po stopniach. Zuzanna zaczęła drapać się wawo do góry, nie zważając na ciernie, sterzące groźnie z każdej rozpadliny.

— A nuż tam wylęgają się gady jadowite! – krzyknęła nagle Emma.

— Nie lękaj się niczego — zaprotestowała nergicznie Zuzanna. — Nie ma wężów jadoitych w całej naszej okolicy. Idże śmiało za mną – dodała.

— Idę i ja z paniami — wskoczył za nią tarszy z Maurienne'ów.

Po krótkiem wahaniu, nie chcąc się przynać do tchórzostwa i reszta panienek, zaczęła spinać się po skalistych gradusach.

— Patrzcie — Zuzanna ręką wskazała — to schody, o których wam wczoraj wspominaam. Czyż nie wyglądają zupełnie tak, jakby je ka ludzka wyciosała umyślnie w ścianie skastej?

— Rzeczywiście — przyznała Henryka. — eraz widzę sama, że będzie można wspinać się o nich wcale wygodnie.

— Nawet bez wielkiego zmęczenia. Trochę yżej, ale z przeciwnej strony, jest wielka próia, raczej wyłom w skale, który tworzy rodzaj rasu. Tam można wypocząć należycie, przechaać się, nawet urządzić sobie kadryla w cztery ry. Stamtąd roztacza się także widok prześliny! wspaniały! Cóż, chcecie panie dojść aż m?

— Chcemy! Chcemy!

— A więc... dalej naprzód!

Zaczęto wspinać się w górę.

— Dzieci! Tylko uważnie i bez rostrzepaa! — zawołała pani de Simaise.

— Może pani być zupełnie spokojną — oducìła Zuzia. — Nie ma nawet cienia niebezeczeństwa.

— Koniec, końców — wtrąciła hrabina — emuż i my nie miałybyśmy dzieciom naszym warzyszyć?

— Jakto? Chciałabyś na prawdę, droga mo?....

— Użyć na pysznym widoku, tak nam chwalanym przez pannę de Violaine — przerała hrabina baronowej z uśmiechem.

— Skoro chcesz, idę z tobą... Pana — ni de Simaise zwróciła się do swego sąsiada zostawimy na dole.

— Ależ nie zostanę tu za nic w świecie! — protestował pan de Violaine. — Poproszę nat panie o pozwolenie, żebym mógł iść naprzód. Tym sposobem mogę być wam w czemś pomocnym. Jestem starym, doświadczonym góralem, umiem doskonale wdrapywać się po skałach najbardziej stromych.

— Młodzież tymczasem wspięła się już o jakie dziesięć metrów w górę.

— Widzicie, oto kwiaty purpurowe, które tylko tutaj znaleść można. Te jednak są już trochę zwiędłe. Wyżej będą świeższe i bujniejsze.

— Są prześliczne na prawdę! — zawołała baronówna, przypinając gałązkę do stanika.

Zaczęto wspinać się od północy, a teraz zwrócono się ku zachodowi, zawsze po owych naturalnych stopniach, wyżłobionych w skale ślimakowato.

— Oto moje królestwo! — wykrzyknęła Zuzia trjumfująco, wskakując na rodzaj tarasu.

— Uważajcie, proszę — dodała, gdy całe towarzystwo zgromadziło się w koło niej — że tutaj, pod tym dachem skalistym, możnaby siedzieć nawet wśród ulewy, lub śnieżnej zamieci, jak w budce. Jest to prawdziwa grota, stworzona ręką wszechwładną matki przyrody.

Hrabina zdumiona, oczarowana, wydała okrzyk uwielbienia, rzuciwszy wzrokiem na cudowną panoramę, u jej stóp rospostartą. Panienki i dwaj panicze klaskali w dłonie.

— A co, wszak piękny widok? — wtrącił pan de Violaine.

— Wzniosły! — zawołała hrabina. — Istotnie coś zachwycającego.

— Nie ma nic piękniejszego nad naturę, nad potężne dzieła Boga, Twórcy wszystkiego, co się znajduje na ziemi. Tylko natura jedna wiecznie młoda, strojna i niewyczerpana — rzekła baronowa tonem uroczystym.

Nad ich głowami był czysty lazur nieba. Pod stopami widoki nad wyraz urozmaicone. Pasma pagórków, okrytych lasami; w pośród nich żyzne doliny z wieńcem sadów, okalających wieśniacze zagrody. Po dolinach srebrzysta wstęga rzeki Frou, wijąca się kapryśnie, zataczająca kręgi szersze i węższe, a zawsze malowniczo wyglądające. Jeszcze dalej, łączące się prawie z chmurami i w nich tonące gdzieniedzie szczyty skaliste Wogezów. To wszystko, oblane blaskiem słonecznym, złocącym nurty rzeki, drzew wierzchołki, nawet szybki w małych okienkach chat wieśniaczych.

— Nie potrzebujecie już dzieci iść dalej — perswadowała hrabina. — Nie zobaczycie nic piękniejszego nadto, co tu rostacza się pod waszemi stopami.

— A mój bukiet? — spytała Zuzanna. — Kto idzie ze mną zrywać kwiaty?

— Ja nie idę wyżej — bąknęła Emma. — Już tu zaczynam dostawać zawrotu głowy.

— Ja zaś nóg nie czuję ze zmęczenia — dodała Blanka de Maurienne.

— A ty, Henrysiu?

— Nie chcę okazać się mniej odważną od ciebie — odrzuciła wesoło panna de Simaise. — Idźmy po nasz bukiet.

Nie zatrzymywała ich baronowa, nie przypuszczając, żeby mogły być narażone na jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Oddaliły się więc szybko i wkrótce znalazły się na wyższej terasie. Tu rzeczywiście było mnóstwo kwiatów purpurowych, świeższych i o wiele piękniejszych, niż na dole. Dwie panienki zaczęły je zrywać wesoło, układając i wiążąc w bukiet wstążkami, które w tym celu ze sobą przyniosły.

Naraz usłyszano z dołu i echa leśne rozniosły szeroko i daleko krzyk trwogi śmiertelnej, który ścinał mrozem krew w żyłach,

— Moja córka! Moje dziecię! — jękneła baronowa trupio blada.

Rzeczywiście wydała ten krzyk panna Simaise. Upuściła była z ręki parasolkę, która zawiesiła się nad przepaścią, na krzaku tarniny. Nieroztropna posunęła się na sam brzeg tarasu, aby ją pochwycić. Z pod jej nóg wysunął się nagle kamień słońcem przepalony i rozkruszył się na drobne szczątki... Na szczęście miała na tyle czasu, że w tył się cofnęła. Inaczej byłaby padła w przepaść, głową naprzód, rozbijając czaszkę o którykolwiek z kamieni spiczastych. Przepaść była niemi w tem miejscu gęsto najeżona. Upadła na wznak i takześliznęła się na plecach o jakie dwa metry niżej. Zobaczono ją wtedy zrywającą się na nogi z całą energją i przytomnością umysłu. Pochwyciła przytem oburącz najbliższą bryłę kamienną. Gdyby pan Violaine nie był przemocą zatrzymał matki nieszczęśliwej, opasując ją w pół obu ramionami, byłaby się rzuciła córce na pomoc i naraziła się na śmierć nieuchronną. Wszyscy krzyczeli, wołali o ratunek, oszalali i nieprzytomni z przerażenia. Jedna Zuzanna, chociaż okrupnie strwożona, nie straciła krwi zimnej, obliczając z całą przytomnością umysłu możliwy ratunek.

Położenie Henryki było niesłychanie groźne. Ruch najlżejszy, jedno nic, mogło pozbawić ją równowagi, a wtedy wpadłaby w otchłań straszną, bezdenną, która roztwierała pod jej stopami paszczę czarną, ponurą, gotową pogrzebać ją na wieki. Zuzanna jednak położyła się nad brzegiem przepaści i wyciagała do przyjaciółki silne swoje ramiona. W ten sposób można było rzeczywiście ratować Henrykę; cóż — kiedy odłam skały, na której nieszczęśliwa opierała się obiema nogami, zatrzeszczał sucho, a odrywając się od ściany skalistej, potoczył się w dół z hukiem i stukiem grzmotu gwałtownego. Biedna Henryka trzymała się jeszcze przez chwilę, ściskając kurczowo kamień rozpalony. Nareszcie omdlały jej ramiona i z krzykiem, jeszcze straszliwszym niż pierwszy, spadła w dół, zatrzymując się w rodzaju hamaku, na pościeli z bluszczowych gałęzi i korzonków, czepiających się gęsto w tem miejscu, rozpadlin na skałach. Rzuciła je tam przyroda, jakby chciała zasłonić przed okiem ludzkiem ponurą głębię otchłani.

Tym razem i Zuzanna była zupełnie bezsilną. I ona krzyknęła przeraźliwie, na co odpowiedziano z dołu jękami bolu i najwyższej rozpaczy. Baronowa upadła zemdlona w ramiona hrabiny.

Cóż można było na to poradzić?... Niestety! nie widzieli sposobu, którym dałoby się wyratować nieszczęśliwą dzieweczkę od śmierci najstraszniejszej. Powietrze rozbrzmiewało krzykami, skargami i jękami.

Henryka ogłuszona, drżąca z trwogi śmiertelnej, podniosła oczy i spostrzegła Zuzannę zawieszoną nad przepaścią, z rękami kurczowo załamanemi. Reszty osób nie widziała; zrozumiała jednak po minie rozpaczliwej Zuzanny, że nie może liczyć na żaden ratunek, że jest zgubioną bezpowrotnie. Nie ma dla niej nadziei, musi zginąć.

Ciężar jej ciała obrywał zwolna gałązki i korzonki, mimo, że trzymały się mocno skał. Czuła, jak co chwila zapadała się głębiej. Za każdą odrywającą się gałązką, słyszała lekki szmer, jak kiedy drze się tkaninę. Zawieszona na tym pomoście nadpowietrznym, nie śmiała ruszyć się, nie śmiała odetchnąć. Już i krzyczeć nie mogła, tak jej język strętwiał z przerażenia.

Pod sobą, pomiędzy szerokiemi rozpadlinami widziała sterczące, straszne, niby miecze obosieczne, skał odłamy. Tam znajdzie się za chwilę, w otchłani bezdennej, z ciałem poszarpanem i z czaszką roztrzaskaną. W jej głowie był cały wulkan. Krew uderzała jej do mózgu falą rozpaloną. W uszach czuła szum złowrogi, serce jej bić ustawało. Zdawało się jej, że wszystko kręciło się i waliło na nią. Był to zawrót przedśmiertny.

— Mamo! mamo! — zawołała głosem zdławionym i omdlewającym, przymykając oczy.

Usłyszała nagle, wychodzący niby z pod ziemi, odgłos dziwny, rodzaj mruku chrapliwego. Serce zaczęło jej bić na nowo. Podniosła powieki. Jakaś głowa ukazywała się nad czarną, straszną otchłanią. Spojrzała na nią. Okrywały ją gęste i długie włosy, niby lwia grzywa. Głowa ta wydała się jej olbrzymią. Czy wyłaniał się z pod ziemi jakiś potwór nieznany i dotąd niewidziany, aby ją pożreć? Przejęta teraz trwogą odmiennej natury, zamknęła znowu oczy. Nagle, pomimo, że traciła przytomność, przeniknęła jej duszę myśl, olśniewajac ją niby światłem błyskawicy. Gdyby to był Jan Wilk? Tak była jednak pomięszaną, w stanie takiego odrętwienia moralnego i fizycznego, który zwykł poprzedzać zupełne omdlenie, że zdawało się jej, jakoby nic nie dostrzegła, nic nie słyszała. Wzięła to za majaczenie gorączkowe, za halucynację, spowowaną zawrotem głowy.

A jednak nie omyliła się wcale. Był to rzeczywiście Jan Wilk, jedyna istota ludzka na całym świecie, mająca dość odwagi, siły i zręczności, aby ocalić nieszczęsną. Krzyki i jęki na górze, wywabiły go z jaskini, w której marzył jak zwykle, z oczami w niebo wzniesionemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 23 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Zaślubienie Najśw Marji Panny, jutro św. Tymoteusza biskupa i męczennika, pojutrze Nawrócenie św. Pawła.

Od Wydawnictwa. Szanownych naszych abonentów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty. Prenumerata wynosi

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za Luty	**1·35**	Za Luty	**1·70**
Do końca Marca .	**2·70**	Do końca Marca .	**3·40**

Każdy z nowo przystępujących abonentów tak miejscowych, jak zamiejscowych, otrzyma początek drukującej się u nas powieści „Jan Wilk", której do końca bm. wyjdzie już cały tom, całkiem bezpłatnie. Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby to raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Do numeru dzisiejszego dla nawału materjału załączamy dodatek nadzwyczajny, który zawiera ciąg dalszy krytyki dzieła St. Koźm , a „Rzecz o roku 1863" — dokończenie „Pogromc, wilków" i ciąg dalszy fejletonu powieściowego.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli: Ks. J. K. z Lachowic 3 złr. i urzędnicy Zarządu salinarnego w Kaczłycy, na Bukowinie 5 złr. aw.

Kapryśna aura styczeń przemieniła w marzec. Po mrozach i saunie mieliśmy nagle odwilż, podczas której, przy ciepłym wietrze, w połndnie termometr wskazywał w słońcu +16 stopni C. Dla odmiany nastąpiły mgły i deszcze wiosenne, onegdaj ulewa, wczoraj wreszcie rano śnieg wodnisty, po południu już suchy, tak, że miasto ubielił ponownie, a zaś dzisiaj ranek zaświtał pogodny i suchy, ale mroźny. I nie są to kaprysy marcowego powietrza — w styczniu? Niestety jednak, czas taki jest najniezdrowszą porą roku.

Zwłokom ś. p. Józefa Mrazka towarzyszył wczoraj na cmentarz liczny zastęp publiczności, której znaczniejszą część stanowili oczywiście koledzy zmarłego, W pochodzie żałobnym udział brał znaczny zastęp straży pożarnej miejskiej i delegaci straży ochotniczej. Za karawanem postępowała wdowa i dzieci zmarłego w otoczeniu życzliwych przyjaciół. Prócz wieńców od rodziny, umieszczonych na karawanie, delegaci nieśli w pochodzie wieńce z Tow. asekuracyjnych z Berna i Czerniowiec od reprezentacji lwowskiej, od dyrekcji i wreszcie od urzędników krakowskiej Asekuracji. Od bramy cmentarnej do grobu ponieśli zwłoki na ramionach swoich koledzy zmarłego. Po ceremonji duchownej, w czasie której chór urzędników asekuracji odśpiewał Troschla chorał: „Duszy, co rzucasz świata cierpienia" i Rödera „Salve Regina", imieniem dyrekcji p. Słonecki żegnał prochy zmarłego sekretarza, a zaś p. Żarnowiecki w mowie kwiecistej imieniem młodszych kolegów. — Obaj mowcy podnosili znakomite zalety nieboszczyka, jako urzędnika, posiadającego niepospolite zdolności, potrzebne dla instytucji, w której bez przerwy pracował od r. 1866. Jako kolega posiadał wielki dar ujmowania sobie serc czy to zwierzchników, czy podwładnych. Wreszcie był zmarły, zdaniem mowców, najlepszym ojcem rodziny i szczerze wierzącym Polakiem-chrześcijaninem.

„Jasełka". W dzisiejszem, ostatniem przedstawieniu Jasełek w sali hotelu Saskiego odegra p. Hock z orkiestrą: Orlando: „Święta noc", Gounod: „Ave Maria", Świerzyński: „Praeludium", Dworzak: „Legenda". Chóry odśpiewają: 1) „Cicha noc" z towarzyszeniem orkisstry, 2) „Gloria in excelsis Deo", 3) „Kiedy król Herod", 4) „Idźcie z tem, co macie" i inne świeżo skomponowane kolendy. Początek o godzinie 5-ej.

Z Towarzystwa prawniczego. W śodę dnia 23 bm. o godz. 6-tej wieczór odbędzie się w sali radnej miasta Krakowa zebranie, na którem prof. dr Rosenblatt przedstawi „zasady ogólne postępowania cywilno-sądowego według projektu nowego procedury cywilnej".

Piękny poranek artystyczny odbył się wczoraj w Seminarjum żeńskiem. In gratiam imienin sędziwego, a wielce lubianego dyrektora, p. Wincentego Jabłońskiego, zapanował w całym gmachu szkolnym wielki ruch uroczystościowy. Po odprawionej w kościele Bożego Miłosierdzia mszy św. przez katechetę seminarjum, ks. Kulinowskiego, solenizant odbierał życzenia od najmłodszych, tj. od szkoły Freblowskiej i 4-ch klas szkoły wzorowej, aż o wpół do 11-ej, główna owacja przeniosła się do pięknie i bogato wystrojonej sali 2-go piętra gdzie wśród kwiatów dyrekror zajął miejsce honorowe, powitany kantatą Mendelsohna, wykonaną przez chór panien pod kierunkiem p. prof. Brandysa. Życzenia imieniem zakładu naukowego złożyła w pięknej przemowie p. Zofja Wójcicka. — „Przyczyna nędzy naszej ludności — mówiła panna W., — to brak inteligencji, brak organizacji, stałości w wykonywaniu pomysłów. Więc niedostatek tego, czem inne narody się wznoszą. My, co z tym ludem w najbliższej przyszłości zetknąć się mamy, byśmy w życie wszczepiały to, cośmy z ust waszych, czcigodni profesorowie nasi, usłyszały, my słowem i czynem braki te usuwać pragniemy. My otwierać będziemy młodym oddanym nam pokoleniom drogę wiedzy i umiejętności, my żywić je będziemy wiarą gorącą, miłością bliźnich i Ojczyzny, skłaniać je będziemy do jedności dążeń i celów. Bo wierzymy w to, że duch młody w ten sposób odżywiony nie złamie się i nie zestarzeje przed czasem".

„Dziś, kiedy dotychczasową, a tak już bliską kresu przeszłość naszą i koleżanki nasze młodsze z żalem żegnamy, niech nam wolno będzie podziękować Ci za pracę i usiłowania w tem szczepieniu w nas tej wiedzy i umiejętności położone i złożyć Ci życzenia z głębi serc wdzięcznych płynące, byś długie jeszcze lata mógł się cieszyć owocem Twych trudów i wdzięcznością uczennic Twoich". Szczera ta przemowa, wypowiedziana z oratorską zdolnością, wzruszyła wszystkich obecnych, a najwięcej solenizanta, któremu łzy radości zabłysły w oczach; kryć je za okazałym bukietem. Dalszą część programu wypełniły: dwukrotny śpiew solowy p. Fr. Wrońskiej, „Mazurek" W. Studzińskiego i „Senne marzenia" Feliksa. Dwuśpiew ze „Strasznego Dworu" Moniuszki, zrobił też dobre wrażenie na słuchaczach. „Tańce hiszpańskie" (na 4 ręce) Moszkowskiego i „Polonez" Szarwenki, stanowiły część fortepianową, w której panna Mroczkowska złożyła dowody biegłości zdolnej uczennicy prof. Domaniewskiego. W deklamacji p. Seuchter przekonała nas powtórnie, że elewki IV kursu biegłe są w słowie. Wygłoszenie wiersza M. Gawalewicza, „Żyje!", mówiło o artystycznem poczuciu i trafnem zrozumieniu. Resztę programu stanowił piękny chór Moniuszki „Wędrowne ptaszę". Za piękną całość dyrektor, solenizant złożył w serdecznych słowach podziękowanie, dzieląc hołd tej uroczystości z gronem profesorów, którzy pracą swoją pod jego przewodnictwem pomagają w kształceniu i wszczepianiu zdrowych zasad w pojętne umysły wychowanek.

Awantura polityczna. W sobotę wieczorem zaaresztowany został w Konstantynopolu przez straż turecką listonosz angielskiego urzędu pocztowego w chwili, kiedy przechodził przez most. wiodący do Konstantynopola. Listonosz, który miał przy sobie 12 listów ze Smyrny i Małej Azji, został zatrzymany pod pozorem, iż opłacił myto mostowe fałszywemi pieniądzmi. Pewien przechodzień zawiadomił o tem dyrektora poczty, Cobba, który udał się na odwach z urzędnikiem, znającym język turecki; tymczasem listonosz został zrewidowany, odebrano mu listy, nałożono kajdany na ręce, a jeden z żandarmów ranił go szablą w rękę. Żądaniu Cobba, aby o zajściu zawiadomić konsula angielskiego, odmówiono. Gdy Cobb chciał przez okno wołać o pomoc, zamknięto okiennice. Cobb usiłował wziąć listy, leżące na stole, wyrwano mu je jednak z rąk, przyczem został grubiańsko znieważony. Widocznie istniał zamiar przeczytania listów, o których mniemano, że pochodzą z Armenji. Ktoś przechodzący właśnie koło okna, zawiadomił konsula, który przybył na odwach z dragomanem i kawasem; wskutek tej interwencji wypuszczono listonosza i Cobba na wolność. Ambasador Currie poczynił z tego powodu przedstawienie w urzędzie spraw zagranicznych.

Sprawozdanie poselskie będzie miał d. 25 bm., tj. w piątek o godzinie 12 w południe, w sali Rady miejskiej w Krakowie, ks. prałat dr Chotkowski, jako poseł do Rady państwa, dla swoich wyborców z mniejszych posiadłości powiatu krakowskiego.

Na wystawie Sztuk pięknych w salach Sukiennic ukazały się dzieła następujących artystów: K. Bierkowskiej „W salonie". Makarewicza „Typy ludowe" 7 studjów. W. Kotarbińskiego „Orgia Rzymska", „Śmierć Messaliny", „Augur i Bachantka" i „Rozrywki domowe starożytnej Grecji" — pierwsze trzy obrazy olejne, ostani akwarella. Karola Koeniga „Procesja". Kurelly „Holownia galarów". Valentiniego „Ulubiona potrawa" i „Opuszczona". Żelechowskiego „Gęsiarka", wreszcie Saskiego „Portret damy".

Ciągnienie losów na rysunki Matejki, podarowane komitetowi dla „głodnych dzieci", odbędzie się nieodwołalnie dnia 3 lutego b. r., tj. w niedzielę w salach Towarzystwa Sztuk pięknych w Sukiennicach o godz. 12 w południe. Niniejszem upraszamy najuprzejmiej wszystkich, którzy d tąd pieniędzy za losy nie uiścili, o łaskawy zwrot losów na koszt komitetu, lub o nadesłanie należytości najpóźniej do dnia 28 b. m. włącznie pod adresem sekretarza komitetu (B. Filiński, ul. Krótka, L. 5). Losy nieopłacone będą wykluczone od losowania. *Komitet „dla głodnych dzieci"*.

Bardzo słusznie skazała w tych dniach policja Wilhelma (?) Stenglera, żydowskiego kupca, przy ulicy Grodzkiej l. 32, na 10 złr. kary, za grubjańskie obchodzenie się w sklepie z kupującymi. Nie pierwszy to raz notujemy w naszem piśmie o aroganckiem traktowaniu swoich klientów, przez żydowskich kupców z ulicy Grodzkiej. Mimo to nasze panie głuche na codzienne nawoływania *Głosu Narodu*: „Kupujcie tylko u chrześcijan", nie przestają odwidzać żydowskich kramów, gdzie za swoje pieniądze, muszą nieraz słuchać brudnych słów od jeszcze brudniejszych handełesów. Kara 10-cio guldenowa, oczywiście zaboli żyda, który zawsze czci tylko złotego cielca, ale nie zatrze wyrazów aroganckich, które żyd cisnął w oczy chrześcijance kupującej u niego. A przecież mamy już dziś chrześcijańskie sklepy o przystępnych cenach i z obsługą mogącą być wzorem dla żydowskich handełesów. Więc kupujmy tylko u chrześcijan!

W Zakopanem, w zakładzie dra Chramca, odbędzie się w sobotę, dnia 26 stycznia, na rzecz budowy szpitala w Zakopanem, przedstawienie amatorskie, na którego program złożą się dwie komedyjki Michała Bałuckiego, mianowicie w dwóch aktach „Teatr amatorski" i jednoaktówka „O Józię". W międzyaktach pani Stamary odśpiewa piosenki Schumanna: *Lotus mystique* i *Ich grolle nicht*, oraz „Barcarollę" Galla. Przed rozpoczęciem drugiej komedyjki, wystąpi chór dziewcząt szkoły koronkarskiej, znany gościom zakopiańskim z udatnych popisów. Po przedstawieniu nastąpi zabawa towarzyska. O bufecie wtajemniczeni opowiadają dziwy. Gospodyniami tego wieczoru będą panie: Jordanowa, hr. Kęszycka, Kronhelmowa, hr. Potocka, hr. Reyowa i Rylska, wobec czego nie można wątpić o świetnem jego powodzeniu. To też nie dziwimy się, że, jak słyszeliśmy, wiele osób z Krakowa wybiera się w przyszłą sobotę do Zakopanego.

Z Pilzna piszą nam: Wieża kościelna posiada ku zadowoleniu mieszkańców naszego miasteczka własny zegar, ale cóż, kiedy źle idzie! A mamy tu w Pilznie dwóch zegarmistrzów, chrześcijanina, człowiek to pilny — ojciec kilkorga drobnych dziatek, no i żyda. Ponieważ ten ostatni, gdzieś tam nad „Blaue Donau" miał sposobność przypatrywać się wystawionym zegarom, przeto uznano go za lepszego majstra i jemu nadzór nad zegarem wieży kościelnej powierzono. Od tego to czasu jesteśmy w rozpaczy, gdyż, czego dotąd nie było, stało się w Pilznie, zegar idzie, jak mu się podoba, w sobotę szabasuje, a w niedzielę bałamuci, jakby się upił w szynku żydowskim. Czy temu nie zaradzą?

Także dobroczyńca. Piszą nam z Tarnowa: W gminie Łosie, powiatu gorlickiego, rozsiadł się w karczmie p. Dawid Goldman, znany w okolicy z dobrego serca i gotowości do usług wszelkiego rodzaju. Toż i Andrzej Biszko, mieszkaniec sąsiedniej wioski Nowicy, udał się do p. Dawida, z prośbą o radę, w jaki sposób mógłby się dostać do Ameryki. P. Dawid chętnem uchem wysłuchał sprawy Andrzeja i poświęcając się dla niego, oświadczył gotowość wyprawienia go do Ameryki, za co mu emigrant, lub jego ojciec, mieli zwrócić po roku kwotę 153 złr. Dwóch gospodarzy poręczyło i Andrzej udał się w towarzystwie syna p. Dawida w podróż. Lecz p. Dawid plan zrobił, policja plan zniweczyła. Dla braku odpowiednich legitymacyj zwrócono Andrzeja z Tarnowa do domu.

Przy tej sposobności zbadano interes p. Dawida. Bilet kolejowy z Grybowa do Tarnowa kosztu-

je 67 ct., z Tarnowa do Wiednia (pospiesznym pociągiem) 7 złr. 98 ct., z Wiednia do Rotterdamu w przybliżeniu 10 złr., karta okręgowa z Rotterdamu do Nowego Yorku 85 złr., razem 103 złr. 65 ct. w. a.

Podziwiać więc wobec tego należy szlachetność p. Dawida, że za tak wielką przysługę, tak marnym zadowolił się zyskiem. Czy władze odnośne będą tego samego zapatrywania — okaże ciąg dalszy.

Ruszanie lodów. O zmianach z powodu odwilży i ruszaniu lodów podaje urzędowa gazeta następujące relacje: Z Przemyśla donoszą pod d. 19 b. m.: San utworzył 8 klm. długi a 3 metry wysoki zator pod Buczkowicami, sięgając aż do Przemyśla. Wobec groźnego stanu zalania porzecza, zarządzono środki bezpieczeństwa z udziałem wojska. — Z Niska donoszą: Lody Sanu ruszyły dnia 19 b. m., wznosząc się półtora metra nad zero.— Z Liska i Sanoka: Lody Sanu odeszły dnia 17 b. m., przy stanie 2 do $2^1/_2$ metra nad zero. — Z Krakowa: Lody Wisły ruszyły pod Krakowem dnia 17 b. m., przy stanie 20 ctm. pod zerem. Grubość lodów powyżej Krakowa 6—15 ctm., poniżej zaś 10—20 ctm.

Prywatnie zaś piszą z Przemyśla pod d. 18 b. m. Dziś kilka minut po godzinie 12 w nocy lód zabrał kładkę, skutkiem czego bezpośrednia komunikacja miasta z Zasaniem została przerwana. Już w południe dnia poprzedniego nadeszły ' ' gramy z Sanoka, że lody tam ruszyły; to też wieczora policja pilnowała kładki, a od godzi- . 10 nie pozwalała przez nią przechodzić; w dwie odziny później lód zabrał kilka środkowych przęeł. Poniżej Przemyśla utworzył się zator, skutkiem czego i część Sanu przepływającą przez miasto zapełniły odłamy lodu, tak że wody wcale nie widać i nie wiadomo kiedy się koryto oczyści. To też o przywróceniu komunikacji na razie nie ma mowy, bo ani przeprawa promem nie da się uskutecznić, ani mostu pontonowego nie można postawić, gdyby wogóle wojskowość zgodziła się na ofiarowanie swych pontonów. Jaka stąd niedogodność wynika dla miasta, a jeszcze bardziej dla mieszkańców Zasania, pisałem już w jednej z poprzednich korespondencji; dość powiedzieć, że aby się z centrum Zasania dostać przez nowy most drewniany do rynku, trzeba zrobić przeszło dwa kilometry. A jednak kładka byłaby ocalała, gdyby nie zezwolono na rozebranie lodowców, które chroniły stary most od naporu kry. Oczekujemy teraz z niecierpliwością, co starostwo zarządzi w celu przywrócenia komunikacji, zwłaszcza, że skutkiem kilkudniowej odwilży i dzisiejszego deszczu przystęp do nowego mostu dla pieszych jest nadzwyczaj utrudniony.

Z innego źródła donoszą: W Przemyślu d. 17 b. m. wieczorem utonęło w Sanie czworo ludzi (między nimi jeden oficer) wskutek załamania się kładki przy niedokończonym moście. Kładkę poderwała płynąca kra lodowa.

Czy to prawda? Na wiarę *Gazety Narodowej* przytaczamy jej doniesienie następujące: „Ruch emigracyjny wzmaga się w powiatach wschodniej Galicji. Jedni włościanie zamierzają udać się do Brazylji, gdzie, jak głoszą żydzi-ajenci, otrzymają imigranci dostateczną ilość gruntu i lasu bezpłatnie. Inni zaś włościanie zamierzają przez Niemcy udać się do Rosji, gdzie, jak chodzą (?) pogłoski, będzie dobry zarobek przy budowli kolei syberyjskich, a po ukończeniu tychże będzie każdy miał prawo obrabiać i brać na własność w południowej Syberji tyle pola i lasów, ile mu się podoba. Z kilkunastu miejscowości różnych powiatów wybiera się po 20—40 rodzin. Robi się to bardzo potajemnie i cicho. Grunta sprzedają włościanie dość wysoko między sobą na wypłat (?) niedopuszczając do zakupna żydów-faktorów. Gdy się wcześnie nie zapobiegnie, to w ciężkim „przednowku“ można się jeszcze większego ruchu spodziewać“.

Wiadomość powyższą z obowiązku dziennikarskiego podajemy za *Gazetą Narodową*, która od niejakiego czasu wstąpiwszy w ślady kumoszek z Krakowskiego, codzień prawie powtarza: „Jam pierwsza wiedziała, jam pierwsza doniosła“ — ale, niestety, te jej wiadomości „z pierwszej ręki“ prawie nigdy się nie sprawdzają. Tak to między innemi powiesiła ona przed dwoma miesiącami Orżewskiego czarnym drukiem na czele swego numeru, tymczasem Orżewski dotąd żyje i z jej naiwności w kułak się śmieje.

Na kurs wydziałowy (grupa matematyczno-rysunkowa od 5 lutego do końca czerwca 1895) w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, jak nam donosi nasz korespondent lwowski, przyjęci zostali następujący nauczyciele szkół ludowych: Stanisław Czakleński w Gorliczynie, Jan Daczyszyn w Żółkwi, Kazimierz Antoniewicz w Turce, Władysław Dziewota w Cągowy, Feliks Długoszewski w Łapanowie, Jan Grzebieniowski w Monastercu, Marjan Jawoszczykowski w Bełzie, Włodzimierz Kaszycki w Rożniatowie, Maks Korczowski w Gdowie, Wojciech Kowalski w Klikowej, Władysław Kropiński we Lwowie, Eljasz Krawczyszyn w Mościskach, Onufry Knodydyk w Kałuszu, Seweryn Krzywda w Bakuchowie, Bolesław Marczewski w Zatorze, Michał Macewka w Załóżcach nowych, Jan Nowak w Kołaczycach, Jan Obrębski w Zagórzu, Marceli Ochęduszko w Lisku, Juljan Onyszkiewicz w Zbarażu, Dymitr Pihut w Tarnopolu, Feliks Piehnowski w Borszczowie, Jan Rottenburg w Żurawińcach, Jan Szafrański we Lwowie, Józef Sroka w Kętach Józef Chrzanowski w Chrzanowie, Gustaw Szajna w Groblach, Jan Siekierski w Kupnie, Piotr Szczerbak w Myślenicach, Feliks Sokołowski w Kałuszu, Erazm Stażyński w Majdanie górnym, Łukasz Spolski w Winnikach, Tadeusz Toczyski w Glinianach, Faustyn Urbański we Lwowie, Kwiryn Witwicki w Muszynie, Włodzimierz Wolański w Weissenburgu, Zygmunt Wolski w Słobódce leśnej, Leonard Wojnarski w Chołojowie, Stanisław Kuffka w Nawacji, i Walery Majeranowski w Pomorzanach. Razem 40 nauczycieli. Zasiłki miesięcznie na czas pobytu we Lwowie wynoszą po 15 i 25 złr., zasiłki dodatkowe na podróż od 2 do 10 złr. Wykładane będą następujące przedmioty: matematyka, rysunki wolnoręczne, rysunki geometryczne i kaligrafja.

Z prasy. Ze Lwowa donoszą nam: Tutejszy organ liberalny przechodzi na własność posła Szczepanowskiego. Podobno istniał projekt nabycia tego organu na własność Lewicy sejmowej, ale rozbił się o brak pieniędzy.

Minister dla Galicji, p. Apolinary Jaworski, przybył przedwczoraj do Lwowa, gdzie zabawi podobno do piątku.

Ze Lwowa. Ostatnia śnieżyca kosztowała miasto 11.000 zł. Około uprzątnienia śniegu zatrudnionych było przez kilka dni blisko 450 robotników, a do wywozu śniegu używano 125 furmanek. Ciekawą jest rzeczą, że, gdy ruch tramwaju konnego przez jakiś czas był wstrzymany, na kolei elektrycznej nie było przerwy. Nasz Magistrat nie lubi takich wydatków, bo Krakowianie na własnych nogach śnieg i błoto za miasto wynoszą, a gdy dobrego za wiele, to czekamy na deszcz, żeby on zaradził. Itosię nazywa *Spaar-system.* Zamknięcie rachunków tramwaju elektrycznego, czynnego w r. 1894 przez 7 miesięcy, wykazuje surowy dochód tego przedsiębiorstwa w kwocie 139.865 złr. 27 ct. za czas od ostatniego maja do końca grudnia 1894 r. Zajmujące są daty w poszczególnych miesiącach podczas Wystawy i po jej zamknięciu: czerwiec 19.672 złr. 77 ct., lipiec 27.099 złr. 19 ct., sierpień 25.238 złr. 15 ct., wrzesień 25.844 złr. 83 ct., październik 18.162 złr. 20 ct., listopad 11.922 złr. 94 ct., grudzień 11.925 złr. 19 ct.; razem za 7 miesięcy 139.865 złr. 27 ct.

Dezertera rosyjskiej straży pogranicznej w Nowosielicach, Henryka Beera, przytrzymano onegdaj we Lwowie. Beer podaje, iż do dezercji zmusiło go nieludzkie traktowanie przełożonych, którzy go bili za to, iż się jąka. Ponieważ wykazał się świadectwami, pozostawiono go na wolnej stopie.

Tęcza w styczniu. W piątek dnia 18 b. m., w dzień grecko-katolickiego Jordanu, pomiędzy godziną 3 a 4 po południu, obserwowano w Czerniowcach, na wschodniej stronie nieba, wspaniałą tęczę, jakiej mogłoby pozazdrościć najpiękniejsze lato. Termometr wskazywał $+6^0$ R.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) otrzymał w 70 rocznicę urodzin piękny adres z Zofji, zaopatrzony w mnóstwo podpisów Polaków i Polek, w Bułgarji zamieszkałych. Prezes zofijskiego Towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy i skarbu narodowego, p. Bolesław Anc, otrzymał temi dniami następującą odpowiedź znakomitego naszego powieściopisarza: „Szanowny, zacny Panie! Upraszam Was, bądźcie tłómaczem wdzięczności mojej wobec łaskawych, co mi przysłali powinszowania i życzenia z racji 70 mego przyjścia na świat rocznicy. Przyznają mi oni zasługę w „tem trochę — jak się wyrażają — dobrego“, które wychodźtwo polskie w Bułgarji na polu pracy publicznej dokonało. Zasługa to Ich-że samych. Gdyby nie ich dobra wola, nie ich patrjotyzm, cóżby zabiegi moje sprawiły!... Wychodźtwo polskie w Bułgarji świeci przykładem ochoty i wytrwałości na drodze służby sprawie polskiej. Dlatego też dowód Jego pamięci przyjmuję jako zaszczyt wielkiej dla mnie ceny. Podziękujcie zań w imieniu mojem kolegom płci obojej, co się na adresie do mnie podpisali i przyjąć raczcie wyznanie czci głębokiej, z jaką dla Was, Szanowny Obywatelu, pozostaje sługa powolny *Z. Miłkowski*“.

Repertoar teatralny. Dziś, we środę 23 b. m. „Syn Giboyera“, komedja w 5 aktach Augiera z francuskiego. W czwartek 24 b. m. „Intratna posada“ (Łapownicy), komedja 5 w aktach A. Ostrowskiego, tłómaczył z rosyjskiego Gliński (po raz piąty). W piątek 25 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 26 b. m. „Lizystrata“, komedja w 4 aktach, podług Arystofanesa napisał Stanisław Koźmian (nowość) występ p. Antoniny Hoffmann. W niedzielę 27 b. m. „Lizystrata“ po raz drugi, występ p. Antoniny Hoffmann.

Nekrologja. W powiecie rypińskim, zmarł ks. Stanisław Małachowski, przeor klasztoru Karmelitów w Oborach, przeżywszy lat 56.

W Kołomyi zmarła Zofja Korosteńska, nauczycielka prywatna, w kwiecie wieku. Pracując z całem poświęceniem w swym zawodzie, oddawała się przytem z zamiłowaniem studjom literackim. Czas niejaki zatrudnioną była jako współpracowniczka *Dźwigni,* czasopisma wychodzącego we Lwowie pod redakcją jej brata.

Dla głodnych dzieci złożyli w dalszym ciągu na ręce podpisanego: Pp. ks. Jan Pabian 1 złr., J. Marciszewski 1 złr., Stanisław Przybylski 1 złr., Leon Piotrowski 50 ct., Zuzanna Koyonen i Anna Jawornicka 10 złr., Rudolf Swolkień 5 złr., Helena Żejligowska 3 złr., J. Wituszyński 2 złr., Tytus Zajączkowski 2 złr., Aleksander Kolenda 1 złr., Stanisław Serek 1 złr., Stanisław Hićkiewicz 1 złr., Albina Götz 10 złr., Jan Lenbenstein 5 złr., dr Harajewicz 5 złr., Kaweryńska 1 złr.

W Krakowie d. 20 stycznia 1895. *Twaróg.*

HUMOR.

— Antek, co ci tak spuchł fonograf? Wziąłeś w giembe?

— Djabła tam wziąłem! sami mi dali!

Pomiędzy przyjaciółkami.

— Czyś mówiła już z mężem o kupnie nowego futra?

— Naturalnie! zeszłego tygodnia płakałam już dwa razy.

Izia: — Wiesz Wandziu, bocian nam przyniósł wczoraj aż dwie siostrzyczki.

Wandzia: — Doprawdy? A czy klekotał?

Izia: — On nie, ale tatuś to strasznie klekotał zębami, jak się o tem dowiedział.

Sejm krajowy.

(*Telegram własny Głosu Narodu.*)

Lwów 22 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie 11 m. 30 przy zwykłym komplecie. W Izbie obecny minister dla Galicji, p. Jaworski. — Na wstępie komisarz rządowy, hr. Łoś, odpowiedział na interpelację posła Rutowskiego, postawioną na jednem z poprzednich posiedzeń w sprawie uwięzionych uczniów w Tarnopolu. P. Komisarz wyjaśnia, że pomiędzy aresztowanymi młodzieńcami w Tarnopolu jest tylko czterech uczniów szkół publicznych, reszta zaś to rzemieślnicy. Co do tych pierwszych władze szkolne nie mogły żadną miarą sprawy tej załatwić w drodze dyscyplinarnej w obrębie zakładu; zresztą — tłómaczy p. komisarz — miały one obowiązek, dowiedziawszy się, że uczniowie popełnili, wedle paragrafów ustawy karnej, zbrodnię, zawiadomić o tem sąd bezwłocznie. Bezpodstawnym jest zarzut p. Rutowskiego, jakoby aresztowanych trzymano w śledztwie dłużej, niż na to zezwala ustawa, najwyższy bowiem, ustawą określony czas śledztwa na trzy miesiące, nie odnosi się wcale do zbrodni zagrożonych wysokiemi karami, jak w tym wypadku. Dalej zapewnił komisarz rządowy, że obwinieni mają w więzieniu śledczem w Tarnopolu cele osobne, posługę i w ogóle na obchodzenie się z nimi nie skarżą się wcale. Termin kadencji sędziów przysięgłych w Tarnopolu przypada w lutym, w tym też czasie odbędzie się rozprawa.

Następnie odpowiedział p. komisarz na interpelację p. Antoniewicza, również z poprzedniego posiedzenia, mianowicie, że namiestnictwo rozporządziło, by nigdy Rusinów władze nie wzywały na termina przypadające w święta gr. katolickie.

Przystąpiono z kolei do porządku dziennego. Sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie (referent p. Romanowicz) odesłano do komisji gospodarstwa krajowego. Wniosek p. Zolla o zmianę ustawy o konkurencji kościelnej oddano do zbadania komisji administracyjnej, której również powierzono wniosek p. Okuniewskiego co do zmiany §. 9 tejże ustawy. — Sprawę dożywotniej pensji wdowie po ś. p. Pietruskim Oktawie odesłano do komisji budżetowej.

Nastąpiły sprawozdania komisyj: drogowej i ...inistracyjnej, mianowicie z petycyj N. Sącza o ...ek na budowę drogi gminnej Czchów-Jakóbko-..., oraz powiatu stryjskiego o subwencję na bu... mostu na rzece Stryju w Kruszelnicy, wre... w sprawie przeniesienia gm. Pstrągowej wraz ...szarem dworskim z okr. ropczyckiego do re...entacji powiatowej w Rzeszowie. — Izba u...aliła.

...porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie ...ji szkolnej o przedłożeniu rządowem z proje... ustawy o zakładaniu i urządzaniu publicznych ...ludowych i obowiązku posyłania do nich ...i (patrz nasz artykuł w tej sprawie *Przyp.* ...). Przystąpiono do dyskusji ogólnej. Przema... p. Okuniewski, a następnie sprawozdawca St. ...adeni. — W dyskusji szczegółowej głos za... pp. Skałkowski i Bobrzyński.

...rzyjęto poprawkę p. Kowalskiego, aby nauka ...łniająca nie przeszkadzała obowiązkowi słu...ia Mszy świętej i nauki katechizmu. Poczem ...walono całą ustawę bez zmiany. Trzecie czy... tej ustawy na następnem posiedzeniu.

...a przedstawienie Wydziału krajowego wy... Izba ponownie członkami Rady nadzorczej ...u krajowego: Adama Jędrzejowicza, dra Wła...wa Kraińskiego i Karola hr. Scipiona, oraz ...kiem tejże Rady Karola Schayera, dotychcza...go zastępcę członka. Zastępcami członków ... nadzorczej Banku krajowego zostali wybrani: ...tanisław Krzyżanowski i Juliusz Mikolasch. ...dczytano wniosek Okuniewskiego, żądający ...nia męskiego seminarjum ruskiego w Horo..., wniosek Dworskiego, aby rząd postarał się ...edyt na dokończenie budowy mostu w Prze... i Struszkiewicza o poparcie kolei Tymbark, ...ędnie Dobra do Swoszowic, względnie Wie...i i Krakowa.

...godzinie 2 zamknął ks. Marszałek posiedzenie. ...ępne we czwartek o 2 po południu.

OSTATNIA POCZTA.

W Wiedniu onegdaj po południu odbyło się ...nadzenie około 1200 pozbawionych pracy ...ników. Przebieg obrad, z powodu wystą...a tak zwanych niezawisłych socjalistów, był ...zo burzliwy. Po zamknięciu zgromadzenia ...zli się jego uczestnicy w spokoju.

...ordd. Allg. Ztg dowiaduje się, iż nieuzasa...em jest doniesienie dzienników o wrzeko...mierzonym na wiosnę zjeździe kierujących ... stanu państw, należących do trójprzy...

...l serbski Aleksander udaje się do Biar... aby odwidzić swoją matkę, Natalję.

...imir-Perier, opuszczając dnia 21 bm. pałac ...jski z całą swoją rodziną, rzekł do służby: ...znacie wszystkich przyczyn mego ustą.... Sądzę, że lepiej mnie zrozumieją i nale...ocenią dopiero wtedy, gdy się dowiedzą, ...nie do tego kroku skłoniło. Wierny sługa ...bliki opuszcza ten dom".

...oboszcz z St. Vincent de Paul ogłasza, że ...dent Faure został ochrzczony w wierze ka...iej.

...Paryżu krążyły pogłoski o zamordowaniu ...eforta, lecz on sam im zaprzeczył, donosząc, ...st zdrów, jak ryba.

...zymski *Messegaro* donosi, iż powszechne wy...y odbędą się 28 kwietnia, a wybory ści...e 5 maja.

...jencja Stefaniego donosi z Massawy: Jene...aratieri przybył d. 21 bm. z głównym kor... swojej armji do Asmara, gdzie powitany ...entuzjastycznie przez Włochów i krajową ...ść.

...powodu strajku tramwajowego w Nowym ...staje się położenie coraz groźniejszem. ...dzy robotnikami, którzy biorą udział w ..., a wojskiem przyszło już do starcia przed ...ami tramwaju. Wytoczono armaty. Ludność ...a strejkujących datkami pieniężnemi i ży...ią. Wieczorem d. 21 bm. przyszło znowu ...rcia z wojskiem, które dało ognia. Liczba ...ch i rannych nie jest wiadoma.

Z Mińska donoszą, że w deputacji do cara w dniu 27 bm. udają się w imieniu miasta hrabia Czapski, p. Janczewski i baron Heiking.

Korespondent petersburski *Warsz. Dniewn.* donosi, że z chwilą zreorganizowania departamentu gospodarczego ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza podobno poruszyć w drodze prawodawczej kwestję wprowadzenia ustawy miejskiej w Królestwie Polskiem i zreformowania organów zawiadujących sprawami ziemskiemi w guberjach Królestwa Polskiego, Syberji, Kaukazu, kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, archangielskiej i kraju północno-zachodniego.

Jak z Zofii donoszą, kupcy zamknęli swoje sklepy, nie chcąc płacić podatku akcyzowego; obcy poddani zawezwali opieki konsulów; Włosi przystąpili do protestu austrjackiego. Zofijski *Progres*, organ dwóch mistyków, uderza na Austrję: „Dłużej cierpieć tego nie możem; powinniby to zrozumieć we Wiedniu. Cóżby powiedziała Austrja, gdybyśmy oświadczyli, że procentów płacić nie będziemy, ponieważ funduszów na to nie posiadamy".

W Paryżu odbyli socjaliści wielki meeting, na którym gwałtownie wystąpili przeciw wyborowi Faure'a na prezydenta Rzeczypospolitej. Przewodniczący Caumeau, wiceprezes paryskiej Rady miejskiej, pierwszy zabrał głos i rzekł: „Musimy przynaglić rząd do rozwiązania Izby, aby nastąpiła wielka puryfikacja. Deputowany Prudent-Dervillers utrzymuje, że Faure odegrał rolę parawanu, za którym dziać się będzie wiele rzeczy nieuczciwych. W każdym razie jednak musi on utrzymać konstytucję, jeżeli nie chce zginąć. Zamierzają już we czwartek zażądać zniesienia praw przeciwko anarchistom.

Odroczenie posiedzeń Izby deputowanych w Rzymie, jest zapowiedzią jej rozwiązania i odwołania się do nowych wyborów. W południowych Włoszech, gdzie Crispi ma wielu zwolenników, cieszą się ogólnie z tego rozporządzenia. Wszakże na północy kraju inaczej się zapatrują na sprawę i akcję Crispiego, uważając za niebezpieczną reakcję, mogącą wywołać wielkie niezadowolenie. *Perseveranza*, *Corriere de la sera*, *Gazzetta Piemontese* i inne piszą, że Crispi swoją osobę, łączy razem z ojczyzną, a walkę, którą prowadzą przeciwko niemu, poczytuje za walkę przeciwko jedności państwa. Coś podobnego jeszcze się we Włoszech nie zdarzyło. Trzeba jednakowoż czekać, co naród powie na takie postępowanie. Tyrady dzienników neapolitańskich na cześć Crispiego i wystąpienia prasy północnej, dowodzą jasno o różnicy politycznych zapatrywań między północnemi a południowemi Włochami.

Do Marsylji, przybył 19 stycznia z Madagaskaru statek transportowy „Peiho". Na pokładzie znajdował się p. Le Myre de Villers, nadzwyczajny poseł do królowej Madagaskaru, który w stolicy, Tananarivie, przedłożył ultymatum i wojnę wypowiedział. Francuzi będący na statku, dopiero w porcie dowiedzieli się o opadku ministerjum i zmianie prezydenta. Le Myre de Villers sądzi, że rezygnacja Casimir-Periera wpłynie szkodliwie na interesa francuskie w Madagaskarze, Howasi bowiem będą sądzili, iż we Francji wybuchnie rewolucja, więc nie mają potrzeby obawiać się wyprawy wojennej. Mniemanie to prędko się jednak zmieni, gdy zobaczą ekspedycję, lądującą w ich portach.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 23 stycznia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Hrabia Józef Kalinowski został mianowany szambelanem.

Budapeszt 23 stycznia (rano). Banffy oświadczył w Izbie, że ustawy kościelne będą bez żadnej zmiany przeprowadzone.

Zofja 23 stycznia (rano). Przy wyborach uzupełniających Cankow, Lukanow i Karawełow zgłosili swoje kandydatury.

Paryż 23 stycznia (rano). Bourgeois na prośbę Faura podjął na nowo usiłowania, celem utworzenia gabinetu.

Bruksela 23 stycznia (rano). Na wypadek odrzucenia aneksji Kongo, król zamyśla złożyć koronę na korzyść brata.

Darmstadt 23 stycznia (rano). W kwietniu przybędą tu: królowa angielska, car, carowa i cesarz Wilhelm.

Lwów 22 stycznia (popołudniu). Wydział krajowy na dzisiejszem posiedzeniu uchwalił przystąpić w dniu 1 lutego do losowania w szerszej mierze $4^1/_2$ procentowej pożyczki krajowej z roku 1883. Na podstawie losowania przypadnie do wypłaty 1 maja zamiast 30.000 jeden miljon złr.

Wiedeń 22 stycznia (po połud). Rada państwa zbierze się 18 lutego.

Paryż 22 stycznia (po połud). **Casimir-Perier rozwodzi się z żoną i to właściwy powód dymisji.** (Oto owa tajemnica, o której doniósł wczoraj nasz telegram. *Przyp. Red*).

Berlin 21 stycznia. Słychać, że rada związkowa jeszcze w tym miesiącu uchwali projekt podatku tytoniowego.

Paryż 22 stycznia. Między Paryżem a Watykanem prowadzi się żywa wymiana depesz w sprawie przyszłego mianowania biskupów, ponieważ Faure jest protestantem.

Rzym 22 stycznia. Rozwiązanie Izby jest prawie postanowione. Crispi będzie wszelako zwlekał z nowemi wyborami tak długo, dopóki sprostowanie list wyborczych nie da mu absolutnej pewności zwycięstwa.

Petersburg 22 stycznia. *Grażdanin* w artykule wstępnym pod tytułem: „Witaj", pisze z powodu przyjazdu hr. Szuwałowa do Warszawy, że nie przesądzając bynajmniej znaczenia faktu, przypisywać mu można znaczenie początku nowej epoki dla tego pięknego kraju, w którym tyle poświęcono uczciwej pracy i dzielnych usiłowań, ażeby przytwierdzić go organicznemi, nierozerwalnemi związkami do Rosji. Wszędzie i zawsze około hr. Szuwałowa tworzyła się czysta atmosfera, i tu więc żywioły pochlebstwa, chytrości, intrygi i fałszu nie znajdą dla siebie miejsca tak w samym uaczelniku kraju, jak w jego otoczeniu. Zniknie więc grunt do nieporozumień i niedomówień w tej świeżej i czystej atmosferze. Każde uczciwe usiłowanie Polaków wzięcia udziału w rosyjskiem życiu państwowem znajdzie dla siebie poparcie i pomoc. Od samych więc Polaków, którzy do głównego naczelnika kraju rzekli: „Witaj", będzie zależało wykazanie, z korzyścią dla siebie, szczerości swoich uczuć w czynie.

Petersburg 21 stycznia. W mowie zagajającej posiedzenia rady gospodarstwa rolnego, minister dóbr państwa i rolnictwa, Jermołow, zaznaczył, że rady w działalności jej nie powinna zniechęcać krytyka prasy — owszem rada powinna być wdzięczna krytyce. Pierwsze posiedzenie rady w sprawie wykształcenia rolniczego odbędzie się we środę. Na posiedzenie będą dopuszczeni korespondenci pism.

Petersburg 22 stycznia. W Finlandji w r. b. ma być otwartych dziesięć szkół ludowych rosyjskich.

Petersburg 22 stycznia. Stan zdrowia ministra spraw zagranicznych, Giersa, znowu się pogorszył.

Wiedeń 23 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 413·62 Laenderbank 283·60, Staatsbahn 398·87, Lombardy 104.75.

NADESŁANE.

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera
Józefa Iwanickiego następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotowką o 10% taniej.

SKŁAD LAMP
„R. DITMAR"
KRAKÓW.
Rynek główny 12.



K. Klorer i Spółka w Krakowie ulica Florjańska l. 2 poleca
Dziczyznę na części w dowolnej wielkości kawałkach
Taniej jak mięso wołowe kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.
Osobliwy bulion z dziczyzny własnego wyrobu.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się pocztą odwrotnie.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
We Środę dnia 23 Stycznia
Syn Giboyera
komedja w 5 aktach Angier'a z francuskiego.
Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Restauracja F. Wójcickiego
W KRAKOWIE,
ul. Szpitalna, hotel Pollera
wydaje
Obiady z 4 dań po 75 ct.
Kolacje z 3 dań 75
smacznie przyrządzone.

Dwie kamienice
w najkorzystniejszem położeniu, pod bardzo dogodnemi warunkami są do sprzedania zaraz.
Wiadomość w biurze pośred. krajowego, ul. Łobzowska 6.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** szelkie **materje** odważne wełniane boa, zarękawki, serdaki, paltoty zim.
Z uszanowan. PIOTR U[illegible]

Kraków, ulica Florjańska, Nr. 17.
PIERWSZY NAJTAŃSZY HANDEL KATOLICKI
pod firmą KŁOSIŃSKI i Sp.
1536 1—30
w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej pod Nr. 17
Filja: Przemyśl, ulica Franciszkańska pod Nr. 24,
zaopatrzył swój skład w znaczne zapasy różnorodnych towarów, które poleca Szan. P. T. Publiczności
po możliwie najniższych cenach.
MATERJE NA SUKNIE DAMSKIE
od najtańszych do najlepszych.
Krepy angielskie. Satyny. Flanelki. Batysty. Kretony. Oxfordy. Płócienka. Szyrtyngi i t. p. — Dywany wszelkiego rodzaju. Portjery. Kapy na łóżka i stoły. Koce i Chodniki. — Ceraty angielskie na stoły i podłogi. — Chustki i szale włóczkowe, wełniane, półjedwabne, koronkowe i sznelkowe. — Zarzutki balowe i Bluzki barchanowe i trykotowe. Koszule męskie, Kołnierzyki. Manszety.— Ogromny wybór krawatów po bajecznie niskich cenach. — Pończochy. Skarpetki. — Rękawiczki. Parasole. — Obuwie męskie, damskie i dziecinne. — Kalosze oryginalne rosyjskie. — Naczynia blaszane, emaljomane w najlepszym gatunku, niżej cen fabrycznych. — Zamówienia na prowincję odwrotną pocztą wysyłamy. —
Polecając się łaskawej pamięci Szanownej P. T. Publiczności, pozostajemy z szacunkiem **KŁOSIŃSKI i SPÓŁKA.**
Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.
Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.

Niżej podpisana zawiadamia, iż ciężko chorowała na tyfus, ale teraz jest zdrową i tak jak przedtem, tak i teraz 1532 1—3
przyjmuje robotę do swej pracowni przy ul. Mikołajskiej 8, II piętr.
i poleca się łaskawym względom Wielmożnych Pań.
Antonina Niżyńska.

Według metody ś. p. męża mego udzielam
lekcji tańców
prywatnie i w własnem mieszkaniu, przy placu Szczepańskim l. 9.
JÓZEFA EKEROWA.

Na realność wartości 10 tysięcy złr. aw. potrzeba **zaraz pożyczki 2.500 złr. aw.** na pierwszą hipotekę na bardzo dobry procent — Listy pod lit. A. B. 10 w Admin. „Głosu Narodu. 1520

W moim handlu korzennym i materjałów
może być przyjęty
POMOCNIK
i praktykant.
FR. LENERT.
1530 *ul. Sławkowska 6.* 1—3

Pralnia Paryzka!
egzystująca od lat jedenastu.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że przyjmuję do **Prania na sposób paryzki z glancem** wszelkiego rodzaju bieliznę, jak: koszule, kołnierzyki, mankiety i t. d., oraz suknie, firanki koronki itd., ręczę za elegancję i dokładność wykonania.
Ceny umiarkowane. 1421
Przesyłki z prowincji uskutecznia się prędko i dokładnie. Na żądanie wykonywa się zamówienia w 12 godzinach. —
Polecając się nadal łaskawym względom zostaję z szacunkiem
Marja Wojciechowska
Kraków, ul. Poselska Nr. 20.

2 chłopców z dobrego domu, znajdą umieszczenie jako praktykanci w handlu korzen. Józefa Kolasińskiego, ul. Lubicz Nr. 22 w Krakowie. 1524

OSOBY
któreby chciały wolny czas wyzyskać, ażeby przez zastępstwo
5—10 złr. 1478
dziennie zarobić, uprasza się by swe adresy pod **Mercantil-Bureau Zwittau Mähren** nadesłały.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty. mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1417
w Krakowie. Sukiennice Nr. 17

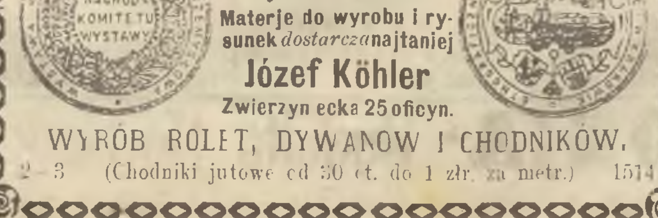
3 pokoje, przedpokój i kuchnia, na drugiem piętrze od frontu do wynajęcia od 1-go Lutego ulica Długa Nr. 15.

Jąkania
oducza nawet starsze osoby
LEON STĘPOWSKI
art. dram. teatru.
Adres: ul. **Radziwiłłowska Nr. 15.**

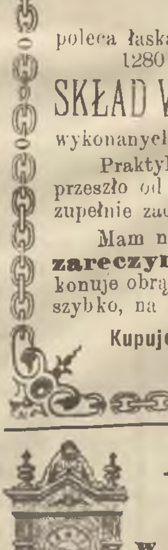
Tinct chinae nervitonica Comp.
Prof. Dr. LIEBERSA
(Płyn chinowy wzmacniający nerwy).
946
Jedynie prawdziwy zaopatrzony marką ochronną: krzyż i kotwica. Płyn ten bywa wyrabiany według lekarskich i rządowych wiarogodnych przepisów w apt. Maxa Fanta w Pradze. Preparat ten jest uznany od wielu lat jako najlepszy środek wzmacniający nerwy. Flaszka po **1, 2 i 3·50** złr. Następnie **krople żołądkowe św. Jakóba,** wielokrotnie wypróbowane, bywają polecane przez lekarzy jako środek domowy. Flaszka po **60**ct. i **1·20** złr. Krople te są do nabycia w apt.: Główny skład Einborn-Apotheke w Pradze, następnie Alte k. k. Feldapotheke—Wien, Stefansplatz, w apt. A. Hofstätter's Erben w Linzu, w Salvatorapotheke w Preszburgu, w Bernie we wszystkich apt.; w Krakowie w apt. Eugen. Hellera oraz w główniejszych aptekach.

Ważne na Karnawał!
CUKIERNIA
K. Masłowskiego
W KRAKOWIE
przy ul. Grodzkiej l. 11,
poleca
1487
PĄCZKI
3 razy dziennie świeże, sztuka po 4 cent.
Bomby Ravasholn. pół kilogr. 1 złr. 20 ct.
Cukry deserowe, pół klgr. 1 złr., **Karmelki** w różnych gatunkach pół kl. 50 ct.
Herbatniki smaczne i świeże pół klg. 60 ct.
Cukiernia moja przy ul. Grodzkiej i vis à vis Now. Teatru.
Polecam się łask. względom Szan. Publiczności, pozostaję z poważaniem *K. Masłowski.*

DYWANY SMYRNA

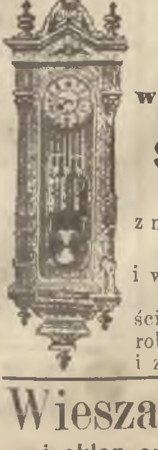


może sobie łatwo każda dama sama zrobić
Objaśnienie darmo.
Materje do wyrobu i rysunek *dostarcza* **najtaniej**
Józef Köhler
Zwierzyniecka 25 oficyn.
WYRÓB ROLET, DYWANÓW I CHODNIKÓW.
2—3 (Chodniki jutowe od 30 ct. do 1 złr. za metr.) 1514



LICYTACJA.
Na dniu 23-go Stycznia t. j. we Środę o godzinie 10-tej rano w c. k. Sądzie krajowym sala Nr. 19 odbędzie się **publiczna licytacja** realności L. 10 ulica Smoleńsk Dz. III, składającej się z trzech niedokończonych domów. 1528

BOLESŁAW ARMATOWICZ
JUBILER,
w Krakowie, Rynek gł., L. 17,
obok księgarni WP. Friedleina,
poleca łaskawym względom P. T. Publiczności swój nowo otwarty
1280 16—26
SKŁAD WYROBÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH
wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustow.
Praktyka, jakiej nabyłem, pracując w tym zawodzie przeszło od lat 20, pozwala mi spodziewać się, że zdołam zupełnie zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania.
Mam na składzie w wielkim wyborze **pierścionki zaręczynowe, ślubne i wyprawy ślubne** itp. wykonuję obrączki i szpilki. Zamówienia i naprawy uskuteczniam szybko, na czas oznaczony **i po cenach nader przystępnych.**
Kupuję i przyjmuję w zamian przedmioty złote, srebre i inne kosztowności.



Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ,
w Krakowie, ul. Szewska Nr. 7,
poleca Szanownej Publiczności swój
Skład zegarów i zegarków
wszelkiego rodzaju
z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuskich.
Przyjmuje także **wszelkie naprawy** i wykonuje je dokładnie za poręczeniem.
Ceny najprzystępniejsze, rzetelna obsługa, ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. — Uskutecznia wszelkie zamówienia i zamiany w najkrótszym czasie. 1143
Dewizki złote i srebrne, niklowe, męskie i damskie, szkatułki grające, lodje pol. znajdują się na składzie.

Wieszadła po 10 centów sztuka sprzedaje Bazar gminy m. Krakowa róg ul. Wiślnej i sklep spożywczy P. Knapowskiej Basztowa 18.

EDMUND KLIMEK
w Krakowie przy linji A-B.
... ne z dobroci, — ... ŚNIAK od 60 centów za butelkę
1 wszelkie towary ...jalne jak najtaniej poleca.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.